

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 46*



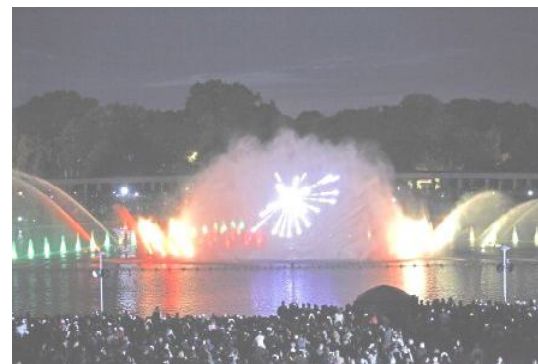
Kpt. Karmena Stańkowska

Czerwiec 2009

Spis treści

Bajeczna fontanna	3
Wrocławska „Słoneczna Uczelnia” nadal w czołówce.....	4
Krioterapia w Creatorze	10
<u>Z życia Uczelni</u>	
Rekrutacja 2009/2010.....	13
Juwenalia 2009 – pod specjalnym nadzorem	14
Wrocławska Magnolia.	19
<u>Z życia organizacji</u>	
Żagle staw	20
Piknik pod kasztanami	26
Honorowa lista sponsorów	28
Apel	29
<u>Sylwetki</u>	
R. Szewczyk, trener - kolekcjoner sukcesów	31
A. Surówka - Obyś cudze dzieci uczył... ..	34
R. Felisiak - Siatkówka – moja pasja	41
<u>Wuefiacy książki piszą</u>	
S. Szczepański - Kluczowe zagadnienia dydaktyki wychowania fizycznego	45
J. Biliński; Moje sportowe pasje	45
S. Paszkowski - Pół wieku z dyplomem magistra wychowania fizycznego - Rocznik 1955-1959	46
<u>Wspomnień czar</u>	
Obóz wojskowy rocznika 1954-1958 w Bolestawcu	48
<u>Listy</u>	
List do Antoniego Kaczyńskiego	51
<u>Sport</u>	
Tomasz Majewski na AWF Wrocław	53
Badmintoniści AWF Akademickimi Mistrzami Polski	53
Szermierze – studenci AWF we Wrocławiu medalistami Mistrzostw Polski do lat 23	54
Piłkarki ręczne AZS-AWF Wrocław awansowały do ekstraklasy	55
Pięć medali dla zawodników sekcji aerobiku sportowego	56
Agata Komender Akademicką Mistrzynią Polski w WKKW	57
<u>Humor</u>	
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety	58

Bajeczna fontanna



Wieczorny pokaz

dzając zachwyt i entuzjazm wielotysięcznej widowni. Imponujące widowisko dopełniały wzbijające się w niebo bajecznie kolorowe fajerwerki. Naprawdę było co podziwiać.

Wprawdzie relacje z tego widowiska można wyczytać w prasie i oglądać w telewizji, my jednakże piszemy o tym w Biuletynie, aby zachęcić naszych absolwentów wraz z ich najbliższymi do odwiedzania sąsiadującej z terenami Hali Stulecia Pergoli, Ogrodu Japońskiego i bliskiego naszym sercom Parku Szczytnickiego, który od czasu rozbudowy AWF na Stadionie Olimpijskim, znalazł się jakby w środku naszej uczelni – między ulicami Witelona i Banacha a Stadionem Olimpijskim.

Hala Stulecia wraz z Pergolą i Ogrodem Japońskim, to jedno z najpiękniejszych i najczęściej odwiedzanych miejsc we Wrocławiu. Od 4 czerwca br. przyciągać będzie jeszcze liczniejsze rzesze zwiedzających, chcących podziwiać nową zjawiskową fontannę. Hala jest z rozmachem odnawiana, a wraz z nią odnowiona została Pergola i wybudowana ta imponująca fontanna.

Na co dzień, fontanny funkcjonować będą w umiarkowanym wydaniu, a co godzinę wytrysną w nie-

Wieczorem, o godzinie 22.00 w 20-tą rocznicę pamiętnego 4 czerwca '89, na Pergoli przy Hali Stulecia (dawniej Ludowej) zebrało się około 30 tysięcy Wrocławian, aby podziwiać imponujące widowisko, zafundowane przez władarzy miasta. W rytm muzyki wystrzeliwały w górę strumienie fontann podświetlone wiązkami laserowych światel, wzbud



Fontanna w dzień

bo na znaczniejszą wysokość i w zróżnicowanym rytmie. W weekendowe wieczory będzie nas zaskakiwał świetlno-muzyczny spektakl. Na specjalne okazje będzie szykowane wielkie widowisko z laserami. Zimą zaś, po zamarzniętej tafli można będzie pojeździć na łyżwach.

Pierwszą specjalną okazją była właśnie 20-ta rocznica pierwszych po części wolnych wyborów, które zapoczątkowały lawinowe zmiany ustrojowe w „naszej” części Europy. Zaprezentowany 4 czerwca spektakl znakomicie wpisuje się we wrocławską atmosferę i tradycję. W niewielu polskich miastach rocznicowe obchody świętowane są tak radośnie i bez napuszonego zadęcia, jak to ma miejsce we Wrocławiu. Wrocław zasłynął „Pomarańczową alternatywą”, „Krasnalami” i innymi tego typu dowcipnymi happeningami, które ośmieszały ówczesną władzę, a nie dawały podstaw do używania pałek, armatek wodnych i aresztowań. Nawiasem mówiąc, Wrocławianie nadal na co dzień napotykać krasnoludki, a kto nie wierzy niechaj dobrze patrzy pod nogi idąc Świdnicką, Jatkami czy inną uroczą uliczką.

Z tych i wielu jeszcze innych względów warto odwiedzić Wrocław – zarówno pięknie prezentujący się Rynek, jak i Ostrów Tumski, ale także ukwiecony wiosną, pachnący latem i mieniący się barwami jesieni Park Szczytnicki oraz unikalną Halę Stulecia wraz z Pergolą i imponującą fontanną. Kiedyś, w jednym z wywiadów prof. Julian Jonkisz wspominał, że w czasie okupacji był wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec i jakiś czas przebywał we Wrocławiu, gdzie miał okazję podziwiać okazały i bardzo zadbane Park Szczytnicki. Wszystko na to wskazuje, że ten wspaniały park wraca do dawnej świetności. Warto to samemu zobaczyć!

Nie tylko uczestnicy wuefiackich koleżeńskich spotkań (a jest ich wiele) będą mieli okazję do podziwiania najatrakcyjniejszych zakątków Wrocławia, ale także wszyscy ci, którzy zdecydują się na odwiedzenie naszego pięknego grodu nad Odrą.

Zachęcamy i witamy z otwartymi rękami w zawsze gościnnym Wrocławiu.

Redakcja

Wrocławska „Słoneczna Uczelnia” nadal w czołówce

- Ranking Szkół Wyższych „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw”
z 12. 05. 2009.

Już po raz dziesiąty publikowany jest ranking wszystkich polskich uczelni w układzie generalnym i w rozbiciu na poszczególne kategorie szkół. W punktacji generalnej szkół akademickich pierwsze miejsce zajmuje Uniwersytet Jagielloński tylko o 0.1 punkta przed Uniwersytetem Warszawskim, 3 miejsce zajmuje UAM w Poznaniu, a 6 Politechnika Wrocławska, 7 Uniwer-

sytyet Wrocłowski. Jak widać dwie największe wrocławskie uczelnie mieszczą się w pierwszej dziesiątce. Nieźle też wypadają w rankingach poszczególnych typów szkół inne wrocławskie uczelnie. Uniwersytet Przyrodniczy (AR) zajmuje drugie miejsce, Akademia Medyczna i Uniwersytet Ekonomiczny trzecie.

W rankingu akademii wychowania fizycznego nasza Uczelnia znajduje się na zaszczytnym 2 miejscu za warszawską AWF, a przed bratnimi uczelniami z Gdańska, Poznania i Krakowa. W porównaniu z poprzednimi latami awansowaliśmy z trzeciego na drugie miejsce. A parę lat temu byliśmy klasyfikowani nawet na pierwszym miejscu. Warto pokreślić, że warszawski AWF liczony jest wraz z filią w Białej Podlaskiej, podobnie jak i poznańska z filią w Gorzowie Wielkopolskim. Zarówno Biała Podlaska, a tym bardziej Gorzów Wielkopolski jedynie formalnie są filiami, bo w praktyce funkcjonują jako samodzielne uczelnie - zresztą Gorzów od lat zabiega o samodzielny byt. Trochę szkoda Krakowa, tej pierwszej uczelni wychowania fizycznego, zakładanej jeszcze przez Henryka Jordana, jako Studium WF przy Uniwersytecie Jagiellońskim, że w tym roku tak wyraźnie odstaje od reszty – o prawie 30 punktów w stosunku do warszawskiej AWF.

W klasyfikacji generalnej (używając terminologii sportowej) AWF Wrocław sklasyfikowany został na 58 miejscu, a więc o 6 miejsc wyżej aniżeli w roku ubiegłym. Oczywiście przed nami, i to o dziesięć miejsc wyżej, jest warszawski AWF, a za nami inne AWF-y, a także takie uczelnie jak: Uniwersytet w Bydgoszczy, w Rzeszowie, Politechnika w Częstochowie czy w Koszalinie, nie takie znowu małe uczelnie.

Punktacja jest wieloczynnikowa. Składowa stanowi 19 czynników pogrupowanych w 4 działy: 1) prestiż, 2) siła naukowa, 3) warunki studiowania, 4) umiędzynarodowienie. Nasza uczelnia najwyżej jest punktowana za siłę naukową, a mianowicie: 60 punktów za potencjał naukowy, 40 za nadawanie stopni naukowych, 36,9 za rozwój kadry naukowej, a także za studia doktoranckie – 27.8 punktów. Wysoko też jesteśmy punktowani za osiągnięcia sportowe. Najniższą punktację otrzymaliśmy za umiędzynarodowienie – 0 punktów za programy studiów prowadzone w językach obcych, podobnie za studiujących w językach obcych, a także za brak szkoły letniej. Ta ostatnia pozycja może być szybko poprawiona, przecież mamy znakomity własny ośrodek dydaktyczno-szkoleniowy w Olejnicy, który latem może z powodzeniem pełnić rolę letniej szkoły międzynarodowej. Nieodżałowany prof. Bogdan Czabański już przed dwudziestu laty podejmował próbę zorganizowania takiej szkoły i przez dwa czy nawet trzy lata z rządu gościł grupę studentów z Hanoweru. Warto, a nawet trzeba do tego wrócić, nie tylko ze względu na rankingowe punkty, ale ze względu na ogromny pożytek z takiej wymiany, zarówno dydaktyczny, naukowy jak i finansowy.

Szkoda tej Olejnicy na organizowanie tylko kolonii czy obozów dla wyższych szkół zawodowych - no, bo naszych obozów to jak kot napłakał, jakieś skromne namiastki tego co kiedyś było.



Ośrodek Dydaktyczno-Sportowy w Olejnicy z lotu ptaka

Przy okazji warto wspomnieć, że ośrodek w Olejnicy można by z dużym pożytkiem ukierunkować na jakąś swoistą specjalizację, na przykład pod obozy rehabilitacyjne, sport niepełnosprawnych, a także jako ośrodek prowadzący warsztaty z wychowania fizycznego, rekreacji i wybranych dyscyplin sportowych, m.in. niektórych sportów wodnych, bie-

gów na orientację itp.

Całkiem nieźle uczelnia nasza wypadła w punktacji: „warunki studiowania”, gdzie najwięcej punktów – 75,3 otrzymaliśmy za możliwość rozwijania zainteresowań kulturalnych studentów. Jest to w dużej mierze zasługa dr Henryka Nawary, pełnomocnika rektora ds. dbałości o tę tak ważną dla ogólnego wykształcenia naszych wychowanków działalność, a także pokłosie decyzji i przychylności władz uczelni od jej zarania. Również dosyć wysoką punktację – 55,3 uzyskaliśmy za warunki korzystania z biblioteki, którą od wielu, wielu lat bardzo pieczołowicie i w nowoczesnym stylu (komputeryzacja) kieruje p. dyrektor Maria Maciejewska-Kwapisz. Za dostępność dla studentów kadr wysokokwalifikowanych przyznano nam 30,1 punktów. Nie jest to zbyt wysoka punktacja, ale dla pocieszenia można powiedzieć, że najwyższa w gronie uczelni wychowania fizycznego.

Przeglądając obszerny spis poszczególnych szkół wyższych trudno uwierzyć, że aż tyle ich w kraju mamy, bo aż 134 publiczne i 320 niepublicznych. Jest ich bez liku i w wielu przeróżnych miejscowościach, jak na przykład w Falentach, Jarocinie, Józefowie czy w Żarach, nie mówiąc już o miejscowościach, w których mieszczą się mnogie filie. Z jednej strony można się cieszyć, że z wykształceniem wyższym weszliśmy „pod strzechy” (kiedyś się mówiło w każdej wsi WSI – wyższa szkoła inżynierska, dziś często są to już politechniki), ale z drugiej strony nie zawsze poziom tych uczelni gwarantuje naprawdę wyższe wykształcenie. Jak podaje „Przekrój” z 21 maja 2009 r., w Polsce liczba studentów wzrosła z około 400

tysięcy w roku 1990 do prawie 2 milionów dziś. Mamy jeden z najwyższych na świecie współczynników skolaryzacji wynoszący prawie 50%. Oznacza to, że na wyższych uczelniach studiuje co drugi młody Polak”. Szkoda tylko, że wielu z tych młodych ludzi pada ofiarą spryciarzy i naciągaczy - o czym co jakiś czas dowiadujemy się z reportaży telewizyjnych i z prasy pokazujących, że wyciągając od słuchaczy dosyć słone opłaty niewiele wartościowego w zamian za to dają.

Jest nieźle, ale co dalej?

Wracając na nasze podwórko można powiedzieć, że powinniśmy mieć powody do zadowolenia i dziękować kolejnym kierownictwom naszej uczelni za permanentne starania o jakość kształcenia i rozwój kadry naukowej. Tak dzieje się od lat, bo na niwie pedagogicznej, podobnie jak w ogrodnictwie czy sadownictwie, nic nie osiąga się z roku na rok. Aby doczekać się dorodnych owoców trzeba na to pracować latami. Wysoka pozycja w rankingu uczelni wychowania fizycznego daje satysfakcję, ale przyglądając się punktacji ogólnej, na pewno nasuwają się refleksje jak jeszcze dużo trzeba włożyć wysiłku, aby dalej się rozwijać i osiągać poziom tych najlepszych. Świat idzie, a właściwie pędzi na przód, konkurencja nie śpi, jednym słowem trzeba, mówiąc językiem sportowym, cały czas dbać o wysoką formę, bo w tej konkurencji nie ma okresów wypoczynkowych.

Jestem pewien, że zarówno kierownictwo uczelni, jak i ogół pracowników mają tego świadomość i podejmują odpowiednie działania, aby sprostać coraz wyższym wymaganiom i coraz ostrzejszej konkurencji. Wiadomo, jakie dzisiaj są skromne dotacje (a w dobie kryzysu mają być jeszcze skromniejsze) ile trzeba starać aby pozyskiwać dodatkowe źródła finansowania. Ale także coraz trudniej jest o słuchaczy, na co zwracają uwagę autorzy artykułu: „**Niż wykańcza uczelnie**” w/w numerze *Przekroju*: „*Ale eldorado właśnie się skończyło. Nie ma nowych studentów, którzy zapełnią sale wykładowe. Nie dość, że w studencki wiek wszedł właśnie niż demograficzny, to jeszcze coraz więcej ludzi wybiera studia za granicą*”. Może kandydaci do uczelni wychowania fizycznego jeszcze nie wykazują zbyt dużego pędu do studiowania za granicą, ale mają bardzo szeroki wybór w naszym kraju. Oprócz 6 AWF-ów z dwoma filiami w Gorzowie Wlkp. i Białej Podlaskiej, jest jeszcze kilkadziesiąt innego typu uczelni i szkół kształcących na poziomie magisterskim i licencjackim w dziedzinie wychowania fizycznego, turystyki i rekreacji oraz fizjoterapii.

Przy wyborze uczelni, kandydaci kierują się głównie możliwościami uzyskania odpowiednich kwalifikacji i uprawnień dającym im w przyszłości większą szansę zatrudnienia. Widzimy to i na naszej uczelni. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się specjalizacje takie jak m.in. aerobik, windsur-



Jeden z Uczelnianych obiektów - Dom Studencki „Spartakus”

fig, narciarstwo, a także wychowanie fizyczne specjalne, czy też turystyka i rekreacja oraz fizjoterapia, gdyż na tego rodzaju specjalistów istnieje społeczne zapotrzebowanie. Dlatego też warto te kierunki rozwijać i hołubić za prowadzenie takich specjalizacji, i stwarzać im odpowiednie warunki dalszego rozwoju. To właśnie oni są najsilniejszym magnesem przyciągającym kandydatów do naszej uczelni. Doceniając znaczenie ocen za uzyskiwane przez kadrę uczelni stopni naukowych, nie można też zapominać o znaczeniu wysokich kwalifikacji „zawodowych”. Wielu naprawdę wartościowych specjalistów jest rozgoryczonych, gdyż w ocenach pracowników preferuje się głównie punkty „za naukę”, a niezbyt wysoko ceni się działalność dydaktyczną i szkoleniową w poszczególnych specjalnościach. W omawianym wyżej artykule zwraca na to uwagę minister Barbara Kudrycka: „Do oceny jakości kształcenia należy włączyć ocenę jakości dydaktyki, czyli stałą, bieżącą ocenę kadry przez studentów...” Taki system próbuje się wprowadzać i na naszej uczelni, ale nie ma on większego znaczenia jeśli idzie o ogólną ocenę pracownika. Wielu dydaktyków, instruktorów i trenerów to „profesorowie” w swoich dziedzinach, niektórzy z nich wychowali nawet olimpijczyków, ale i do nich przykładą się taką samą miarkę jak do tkwiących w pracowniach, skupionych na zdobywaniu stopni naukowych i wspinaniu się po drabinie kariery naukowej.

Rosną aspiracje i wymagania, a wszystko nadal funkcjonuje w starych strukturach i w oparciu o stare przepisy. W naszym kraju, niemal w każdej dziedzinie, a w tym także w szkolnictwie wyższym, biurokratyczne przeszkody i nieżyciowe przepisy skutecznie hamują dynamikę rozwojową i zniechęcają do kreatywnego działania. Na naszej uczelni brakuje współczesnego „Skrockiego”, mającego odwagę podejmowania śmiałych decyzji, aby odważnie iść do przodu. Gdyby Zbigniew Skrocki przejmował się przepisami, to nigdy by nasza uczelnia nie powstała. Wiem, wiem, to były

zaw. pionierskie czasy itd. Ale można przytaczać także wiele innych przykładów nie tylko z pionierskiego, ale i z późniejszego okresu – pozyskiwania Zieleńca, Olejnicy czy Stadionu Olimpijskiego. Gdyby nie śmiałe decyzje wielu odważnych poprzedników, to dzisiejsza AWF nie mogłaby pochwalić się tym co posiada i jaką pozycję zajmuje.

Przy tak dużej autonomii szkół wyższych, chyba można pozwolić sobie na śmielsze decyzje. Bardziej zdecydowanie stawiać na ludzi uprawiających naukę z prawdziwego zdarzenia, ale też wspierać i promować tych, co twórczo rozwijają dydaktykę, sport oraz wszystkie te dziedziny, które przyciągają rzesze chętnych do studiowania we wrocławskiej AWF. Posiadamy coraz lepsze warunki, a tym samym coraz większe możliwości, czego przykładem jest Wydział Fizjoterapii i kontrakt z Creatorem – wspieranie bazy do kształcenia słuchaczy, ale także do prowadzenia badań naukowych. Takim następnym poligonem może być, a właściwie powinno być Młodzieżowe Centrum Sportu, które jest na wyciągnięcie ręki na Stadionie Olimpijskim. Dobry początek zrobili doc. dr Adam Haleczko oraz prof. Leszek Kulmatycki, którzy wraz z liczniejszym zespołem, prowadzą na zlecenie MCS szeroko zakrojone badania dzieci i młodzieży szkolnej. Członek tego zespołu dr Leszek Korzewa, zdołał już zorganizować biorących w tych badaniach udział studentów – potencjalnych magistrantów. Studenci przejdą bardzo dobrą szkołę zbierania materiału do prac magisterskich. Wykładowcy wykonując pożyteczną robotę na rzecz MCS, mają szansę publikowania ciekawego materiału badawczego, a uczelnia może się pochwalić przykładem pracy na rzecz środowiska. To tylko skromny przykład tego, co można zdziałać z pożytkiem dla uczelni i współpracującymi z nią instytucjami.

Jestem przekonany, że prężne kierownictwo uczelni, wraz z szefami katedr i zakładów dydaktycznych podolają stojącym przed nimi zadaniami i nie tylko utrzymają dzisiejszy poziom, ale dołożą wszelkich starań, aby stale iść do przodu. Jak mówi przysłowie: „Dla chcącego nie ma nic trudnego”, a trudności są po to, aby je pokonywać. Proszę wierzyć, że nigdy nie było lekko - ani gdy powstawało Studium Wychowania Fizycznego, ani w okresie WSWF, ani za początków AWF, a zawsze szło się do przodu.

Ryszard Jezierski

Postscriptum

Potwierdzeniem wysokiej pozycji „Naszej Słonecznej Uczelni” była miła dla nas wiadomość – opublikowana w POLSKA The Times – Gazeta Wrocławska z 1.06.2009r. - o sklasyfikowaniu AWF Wrocław na pierwszym miejscu przez Akademickie Centrum Informacyjne, które na podobnych

zasadach jak „Rzeczpospolita” i „Perspektywy” przeprowadza coroczne rankingi wyższych uczelni. Na uroczystości w Poznaniu, przedstawiciele naszej uczelni – prorektorowi dr Andrzejowi Rokicie wręczono wspianą statuetkę ze stosownym napisem:

ACI – AKADEMICKIE CENTRUM INFORMACYJNE

RANKING SZKÓŁ WYŻSZYCH

I miejsce

w kategorii: uczelnie publiczne akademie wychowania fizycznego

dla Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Poznań, 26 maja 2009 r.

W rankingu ACI nieznacznie wyprzedziliśmy warszawski AWF, a na trzecim miejscu uplasowała się uczelnia poznańska. W generalnej klasyfikacji wszystkich polskich uczelni znaleźliśmy się na 59 miejscu, czyli trochę niżej aniżeli w rankingu „Rzeczypospolitej”.

Biorąc pod uwagę obydwie klasyfikacje można powiedzieć, że wrocławska AWF mieści się w „górnym” połowie wszystkich krajowych uczelni akademickich.

Redakcja

Krioterapia w Creatorze

Skąd ten temat? Już wyjaśniam. Będąc w Alpach na nartach, podczas zjazdu w gęstej mgle (niski pułap chmur) upadłem na bark, który już kiedyś mocno nadwerżyłem na „wyrwaczu” w Zieleńcu. Po uzyskaniu fachowej pomocy w austriackim szpitalu i po paru tygodniach noszenia założonego tam opatrunku (zastępującego gipsowy), otrzymałem skierowanie na rehabilitację do Creatora, współpracującego z Wydziałem Fizjoterapii AWF Wrocław. Przemiła, bardzo kompetentna lekarka przepisała mi punktową krioterapię, laser, magnetron i gimnastykę indywidualną. Wszystko na miejscu, na Stadionie Olimpijskim w nowym obiekcie Wydziału Fizjoterapii – P-4, w Creatorze posiadającym umowę z NFZ. Po trzech tygodniach zabiegów, świeżo zrosnięty wyrostek barkowy łopatki już przestał dokuczać i bark był jak nowy, no prawie jak nowy.

Korzystając i to z bardzo dobrym skutkiem z zabiegów rehabilitacyjnych, miałem doskonałą okazję przyrzeć się z bliska jak funkcjonuje nowoczesnie urządzone i wyposażony ośrodek rehabilitacyjny w macierzystej uczelni. Aby go w miarę fachowo opisać i czegoś nie pokręcić, zasięgnąłem języka u dziekana Wydziału Fizjoterapii prof. Marka Woźniewskiego, który przy okazji krótko opisał na czym polega zdrowotne działania tak ostatnio modne krioterapii.



*Budynek Wydziału Fizjoterapii – P-4,
na Stadionie Olimpijskim*

Krioterapia w Polsce zaczęła funkcjonować i bardzo dynamicznie rozwijać się dzięki profesorowi Zdzisławowi Zagrobelnemu, (przez 4 kadencje pełnił funkcję rektora wrocławskiej uczelni), który na początku lat 80-tych, współpracując z Instytutem Niskich Temperatur Politechniki Wrocławskiej, a personalnie z inż. Zbigniewem Raczkowskim, stworzył na terenie „Zameczku” pierwszą w Polsce kriokomorę. Wypróbowany w „Zameczku” prototyp został za-

instalowany w specjalistycznym szpitalu narządu ruchu w Kamiennej Górze. Po sprawdzeniu kriokomory w praktyce leczniczej, już bardziej udoskonaloną wersję zainstalowano w „Zameczku”, gdzie przez kilka ładnych lat funkcjonowała bez zarzutu. Następne kriokomory zaczęły pojawiać się w całym kraju jak przysłowiowe grzyby po deszczu.

Prof. Woźniewski pokrótce objaśnił na czym polega leczenie zimnem, którego zbawienne skutki od dawna były ludziom znane. Jest to tak zwany „objaw paradoksalny”. Gdy się chce poprawić ukrwienie jakiegoś bólowego miejsca, aby szybciej dopłynął tam żywoczący tlen wraz z innymi składnikami krwi, to na ogół to miejsce jest w jakiś sposób ogrzewane – przez okłady, naświetlanie, masaż itp. Objaw paradoksalny polega na tym, że gwałtowne oziębienie np. do – 120 – 140 oC powoduje nagły skurcz naczynek krwionośnych, a wysyłany do określonych ośrodków w mózgu sygnał niesie informację o zagrożeniu, a tym samym mobilizując organizm do ogrzania zagrożonego miejsca czy całego organizmu. To



Kriokomora na Stadionie Olimpijskim

„ogrzanie od środka” jest jeszcze bardziej skuteczne od zewnętrznego.

Krioterapia znakomicie pomaga w chorobach reumatycznych, neurologicznych, przy wszelkiego rodzaju urazach (co już trzykrotnie stwierdziłem na sobie). Powszechnie stosuje się ją w leczeniu sanatoryjnym, w odnowie biologicznej niemal u wszystkich sportowców, a także profilaktycznie dla poprawy wydolności organizmu.

W trakcie trzytygodniowego leczenia rehabilitacyjnego, miałem znakomitą okazję obserwować zachowanie licznej rzeszy przewijających się tam pacjentów, raczej pacjentek, gdyż zdecydowanie przeważały kobiety. Chyba nie wynika to z lepszego zdrowia mężczyzn, a raczej z większej dbałości o swoje zdrowie kobiet. Niektóre panie chwaliły się, że już od lat korzystając z najnowszych osiągnięć rehabilitacji, doskonale wiedzą jak sprytnie załatwić sobie skierowanie na kolejne zabiegi i gdzie to robią najlepiej. Z „pod-słuchu” wynioskowałem, że ośrodek na Stadionie Olimpijskim nie wiele ustępuje Szpitalowi Wojskowemu, a to już wiele znaczy.

Nasunęła mi się jeszcze jedna refleksja. W trakcie tych trzech tygodni spotkałem na zabiegach tylko jedną, jeszcze czynną zawodowo wuefiaczkę. Nie sądzę, żeby wszyscy wuefiacy mieli końskie zdrowie. W tej mierze, podobnie jak to jest z mężczyznami, po prostu mniej dbamy o zdrowie, trochę na zasadzie „szewc w podartych butach chodzi”. I chyba tak jest, bo często spotykam kogoś „z naszych” – utykających, postępujących, narzekających na bóle krzyża, stawów itd., itd. Najbliższym przykładem jest moja żona Elżbieta, która od dłuższego czasu narzekała na chroniczne bóle pleców i wreszcie zdecydowała się na kriokomorę, przed którą miała bardzo duże opory. Mało brakowało, a pierwsze wejście nie doszłoby do skutku, bo tak jej skoczyło ciśnienie, że lekarz miał duże obiekcje czy może wydać zgodę na parę minut pobytu w minus 120. Na szczęście okazało się, że to tylko emocje. Po dziesięciu seansach bóle pleców niemal zupełnie ustąpiły, a Elżbiecie ta odrobina „Sybiru” tak się spodobała, że załatwiła sobie kolejne 10 seansów.

Drodzy wuefiacy nie namawiam nikogo na zbędne zawracanie głowy służbie zdrowia, ale nie czekajcie, że „samo przejdzie”, a bez oporów załatwianie skierowania do sanatoriów czy na zabiegi rehabilitacyjne. Warto samemu dbać o zdrowie, ruszać się na ile jeszcze siły pozwalają, ale nie zawsze sprawdza się zasada *medice cura te ipsum* (lekarzu lecz się sam). Czasami warto skorzystać z wiedzy i umiejętności fachowców. Poza tym, to czym dysponuje dzisiejsza rehabilitacja, nie ma porównania z tym co serwowano „za naszych czasów”. A więc korzystajmy z dobrodziejstw dzisiejszej rehabilitacji i nawet profilaktycznie zafundujmy sobie masaż (to wręcz obowiązkowo), hydroterapię, krioterapię czy inne lasery, solluxy, diadynamiki i mnóstwo innych zabiegów przywracających zdrowie.

Pamiętajmy o przestrodze Mistrza Jana z Czarnolasu:

*Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie jako smakujesz,
Aż się zepsujesz!*

Ryszard Jezierski

Z życia Uczelni

Rekrutacja 2009/2010

Każdego roku w „wiosenno-lętnim” Biuletynie podajemy informacje dotyczące rekrutacji, aby nasi absolwenci mieli w tej mierze choćby ogólną orientację co do zasad i warunków przyjęcia na I rok studiów do wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Niebagatelną przesłanką jest też fakt, że od lat wielu kandydatów to dzieci lub wnukowie naszych absolwentów, którzy na ogół kierują do młodszego pokolenie jasne przesłanie: „*Staraj się wypaść jak najlepiej, abyś mi nie narobił wstydu*”. Z reguły przestroga skutkuje, ale czasami latorośl musi zegnać się ze studiami rodziców lub dziadków.

Regulamin rekrutacji zamieszczony jest w Internecie na stronach AWF: www.awf.wroc.pl, gdzie każdy może zapoznać się z zasadami rekrutacji na obydwie wydziały tj. wydział wychowania fizycznego – z kierunkami: wychowania fizycznego (nauczycielskim), sportowym (trenerskim) oraz turystyki i rekreacji oraz wydział fizjoterapii.

Szczegółowo przedstawione są warunki przyjęcia i studiowania na studiach I stopnia – licencjackich oraz II stopnia – magisterskich, a także na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych (zaoczne i wieczorowe).

Absolwenci mogą zapoznać się z informacjami dotyczącymi studiów podyplomowych, a także studiów doktoranckich.

Podane są terminy zgłoszeń, składania dokumentów oraz wykaz niezbęd-



nych dokumentów. Zgłoszenia odbywają się drogą elektroniczną. (Znamie czasów!)

Warto też zwrócić uwagę na źródła informacji telefonicznej (gł. tel. **71-347 31 98**) i bezpośredniej na terenie AWF.

Władze uczelni wydały bardzo bogate w treści i atrakcyjne w formie materiały informacyjne i propagandowe, które można otrzymać na terenie uczelni.

Zasady rekrutacji na rok akademicki 2010/20011, który również został zamieszczony na tej stronie internetowej, to bardzo dobra wiadomość dla kandydatów planujących wystartować do wrocławskiej AWF w następnym roku, a tym samym mających odpowiednio dużo czasu do namysłu nad trafnym wyborem kierunku studiów.

Warto studiować we Wrocławiu, a zwłaszcza na „Słonecznej Uczelni”, która znakomicie wpisała się w liczące się w kraju środowisko akademickie.

Redakcja

Juwenalia 2009 – pod specjalnym nadzorem

Artykuł w lokalnym dodatku Gazety Wyborczej z 8.05.2009 nosił tytuł: **Juwenalia pod specjalnym nadzorem** (podkr. RJ), a wszystko wyjaśniał podtytuł: *W tym roku nie ma obchodów w Rynku, będzie za to więcej ochroniarzy na studenckich imprezach i więcej policji pilnującej porządku w mieście.* Aby zminimalizować zagrożenie czyhające w trakcie tych „radosnych”(?) dni, prezydent Rafał Dutkiewicz postanowił przekazać żakom symboliczne klucze do bram miasta nie, jak drzewiej bywało w Rynku, a na Polach Marsowych. I mądrze. Miejsce doskonale, najwyżej można było zdeptać trawę czy połamać jakiś krzew – drzew już nie bardzo, gdyż są leciwe. Prezydent Wrocławia przekazywał symboliczny klucz w asyście władz rektorskich z poszczególnych uczelni, w tym oczywiście i naszej, dostojnie prezentujących się w togach, „gronostajach” i dodających jeszcze większego



Studenci piwo mieli w głowie i na głowie



Władze Uczelni podczas otwarcia Juwenalów

splendoru łańcuchach.

Nie cała brać studencka chciała się pogodzić z przeniesieniem uroczystości na Stadion Olimpijski, więc zebrała się niezbyt liczna frakcja (tak po naszymu – czyli po polsku) i wyruszyła spod gmachu Politechniki na Rynek, gdzie skandowała: „*gdzie jest klucz?*”. Niezbyt długo tak krzycząc i to bez większego skutku, pod czujnym okiem służb porządkowych, zawrócili w stronę Placu Grunwaldzkiego, Biskupina i Sępolna. W tym rejonie utworzyło się kilka zgromadzeń - na Stadionie Olimpijskim była scena z występami zespołów o dużej mocy (decybeli), o czym - jak co roku - przekonują się mieszkańcy Sępolna i Zalesia. Wokół sceny średnio liczna widownia podrygiwała do taktu, „pochlupując” puszkami z piwem. Za przenośnym, na 2 metry wysokim ogrodzeniem i z liczną obstawą, kibicowała reszta widzów.

Drugie zgromadzenie miało miejsce na „Wittigowie” – teren wokół akademików Politechniki przy ul. Wittiga, koło zajezdni tramwajowej na Biskupinie. Tym razem było nad wyraz spokojnie, o co zadbali organizatorzy z Samorządu Studenckiego Politechniki. A że nie wszystkim to odpowiadało, więc kolejna frakcja zebrała się nad brzegiem Odry i tam grillowała i balowała bez ograniczeń. Było bardzo fajnie, tylko w sobotniej wrocławskiej GW pojawił się tytuł: *Studenci zostawili po sobie bałagan nad Odrą*, gdzie ze szczegółami opisano pobojuwisko na terenach za ZOO i od strony ul. Sopockiej – nad Starą Odrą na północ od osi Pl. Grunwaldzkiego, gdzie biesiadowała kolejna frakcja. W tym artykule można było prześledzić swoistą licytację, kto to ma posprzątać i za czyje pieniądze? Oby tylko nie pozostało to do następnych juwenalii, bo jednak coraz więcej Wrocławian odpoczywa nad

bardziej czystą dziś Odrą. Z satysfakcją trzeba stwierdzić, że „miasto zbliżyło się do rzeki”, na której regularnie kursują liczne spacerowe statki, a na początku maja odbyły się kolejne międzynarodowe regaty ósemek wioślarskich z udziałem załogi „z samego” Oksfordu, która w biegu finałowym uległa ósemce z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wuefalia – juvenalia wuefiackiej braci

„Jest dobrze, jest dobrze, ale nienajgorzej jest” – śpiewa w dowcipnym przeboju aktor Andrzej Grabowski.

Na tle tego, co zostało wyżej opisane, można by za Grabowskim zanucić na temat wuefiackich Juwenalii - nienajgorzej jest. Co potwierdził w rozmowie ze mną prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego **dr Andrzej Rokita**, podkreślając, że w tegorocznych wuefaliach udział naszych studentów był bardziej liczny, a na wyróżnienie zasługuje zorganizowanie „Juwenalia-cup” czyli „trójturniej” - w piłce nożnej, siatkówce plażowej i koszykówce. Rada Mieszkańców akademika „Spartakus” zorganizowała trwające przez dwa dni „Spartakusowe zawody”, zakończone wielkim grillowaniem, w którym, jak twierdzi pan prorektor, brało udział ponad półtora tysiąca studentów.

Po raz pierwszy urządzono zawody w „Point-ballu” czyli wojowania przy pomocy pistoletów wodnych, ale załadowanych nabojami z farbą. Sprzęt i to po ulgowych cenach, zagwarantowała firma, która dzierżawi (na urządzenie tego rodzaju zawodów), fragment terenu na stadionie Olimpijskim – obok nieczynnych basenów na wolnym powietrzu.

Jak co roku, najlepiej wypadły zawody w pływaniu, organizowane przez Zakład Pływania i niezmiennie cieszące się bardzo dużym zainteresowaniem mistrzostwa w aerobiku organizowane przez pracowników Zakładu Gimnastyki. Należy dodać, że jedne i drugie zawody odbywały się przy organizacyjnym wsparciu ze strony studentów i dofinansowaniu przez prorektora dr Andrzeja Rokitę.

Same zawody w aerobiku stały na nieco niższym poziomie aniżeli w ostatnich dwóch latach. Mniej było profesjonalistek, które wcześniej trenowały inne dyscypliny gimnastyczne, a więcej szczerych entuzjastek aerobiku, które dopiero w czasie studiów ochoczo zabrały się do treningu jako uczestniczki specjalizacji w tej popularnej wśród pań dyscyplinie. Mniej też było zespołów – jedynie osiem, w tym tylko jeden spoza naszej uczelni – z Politechniki, który zajął drugie miejsce. Zwycięski zespół „Dziki szal”, który prezentował wysoki poziom i zasłużenie odbierał z rąk prorektora dr Andrzeja Rokity złote medale. Trzecie miejsce zajęły smukłe i dynamiczne panienki, startujące pod szyldem „F-16”.

Prawdziwy „szal ciał” rozpoczął się w drugiej części imprezy – podczas



Ćwiczy zwycięski zespół

nych rozmiarów (z aluminiowych rurek) „fruwającym sześcianiem”. Kto oglądał ostatnią edycję telewizyjnego programu „Mam talent” to miał okazję podziwiać ten zachwycający występ naszego absolwenta. Jak wiadomo pierwszą polską edycję programu „Mam talent” wygrali dwaj wspaniali akrobaci, którzy niegdyś występowali na zawodach rywalizując jak równy z równym z wrocławską parą – **Pawłem Paterem i Jackiem Marksem**. Obaj wspaniali akrobaci (od roku absolwenci naszej uczelni) od kilku lat uświetniają swoimi występami różne imprezy, w tym i mistrzostwa w aerobiku. Tym razem też nie zawiedli dając wspaniały pokaz, co najmniej na poziomie wspomnianych zwycięzców „Mam talent”. Temperatura rosła z każdym kolejnym występem. Już przy wyjściu na planszę gromkie brawa zebrały w czarnych seksownych strojach **Kamila Ganclarska i Ola Pieńkowska**, które na zwisających spod kopuły hali dwóch płóciennych szarfach, wykonały nieprawdopodobnie trudne elementy, wywołujące wśród widowni okrzyki zachwytu, a czasami i przerażenia, gdy wydawało się, że lecą z góry na złamanie karku. Po zakończeniu występu, widownia długo biła im brawa na stojąco. Kolejna para wspaniałych akrobatek, dla odmiany w białych strojach **Klaudyna Dąbkiewicz i Małgorzata Krzciuk** zaprezentowały chyba jeszcze bardziej wspaniały popis na obręczy i to kilka metrów nad parkietem. W trakcie ich występu widownia zamierała zarówno z podziwu, jak i z



Występ Pawła i Jacka



Występ dziewcząt na „latającej” obręczy

przerażenia, gdy wydawało się, że któraś z tych ślicznych dziewcząt może wyslizgnąć się z rąk czy też nóg swojej partnerki. Oczywiście, że i one zebrały owacje na stojąco. Przypomnę tylko, (gdyż pisaliśmy o tym w poprzednich Biuletynach), że Klaudyna Dąbkowska przez parę lat z rzędu zdobywała tytuły mistrzyni AZS i Polski w aerobiku, a w jej ślady poszła **Magdalena Lis** – tegoroczna absolwentka, która na

tej imprezie otrzymała specjalną statuetkę, za godne reprezentowanie AWF Wrocław na wielu ogólnopolskich zawodach aerobikowych. W pokazach brała też udział mistrzowska para **Małgorzata Misiarz i Paweł Durmaj**. Pięknym bukietem kwiatów i rzęsiastymi brawami nagrodzona została trenerka – **dr Aleksandra Sikora**, która od lat z sukcesami przygotowuje te wspaniałe zespoły do zawodów i wraz z **dr Anną Jagusz** prowadzi specjalizację z aerobiku.

Mistrzostwa w aerobiku z fantastycznymi pokazami akrobatów, od lat są ozdobą wuefalii. Podobnie było i tym razem, a w trakcie bardziej udanych Juwenalii, które były spokojniejsze i z nieco większym zainteresowaniem niżli poprzednie. Przywołany na wstępie tytuł z GW potwierdza zasadę – „nie ma kary, nie ma miary”. Nie trzeba było nawet nikogo karać, wystarczyła obecność większej liczby patroli policyjnych i rzeszy ochroniarzy. Przyznał to także dr Andrzej Rokita, że w tym roku uczelnie „złożyły takie zapotrzebowanie” i faktycznie w rejonach Juwenalii patrolowało wielu policjantów, przejeżdżały wozy patrolowe, a także kręcili się policjanci po cywilnemu. Obstawa niemal jak na meczach piłkarskich, na których i tak dochodzi do ekscesów, burd i ostrych potyczek z policją.

Jak widać serce do walki w narodzie nie ginie i to nie tylko wśród „kiboli” czy studentów, ale także i klasy robotniczej, która od czasu do czasu przypomina, że nadal posiada dużą siłę i potrafi ją zademonstrować na widowiskowej zadymie.

Mam nadzieję, że doczekamy się czasów, że wzorem zbiorowych zachowań nie będą kibice (kibole) piłkarscy, a kibice siatkówki, przysparzający nam nie tylko chluby, ale także przychylności europejskich i międzynarodowych władz sportowych, które bardzo ochoczo przyznają Polsce organi-

zację poważnych imprez, a w tym także w najbliższym czasie mistrzostw Europy.

I z tą optymistyczną myślą czekać będziemy do następnych Juwenalii, mając nadzieję, że... *będzie dobrze, dobrze, a nawet całkiem nienajgorzej!*

Ryszard Jezierski

Wrocławska Magnolia

W dniu 7 maja br. odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu Wrocławska Magnolia. Wręczenie odbyło się w Ogrodzie Botanicznym w scenerii związanej z tematem konkursu dotyczącym problemów i zagadnień z zakresu ochrony środowiska i przyrody miasta Wrocławia. Celem konkursu była popularyzacja i dążenie do praktycznego wykorzystania wyników prac zawierających nowe rozwiązania problemów odznaczających się dużymi walorami poznawczymi, bądź spodziewanymi efektami technicznymi i ekonomicznymi. Organizatorem konkursu jest Prezydent Wrocławia.

Laureatami konkursu z naszej uczelni zostali:

- **Mgr Katarzyna Permoda**, tytuł pracy mgr: *Dostępność turystyczna m. Wrocławia dla osób niewidomych*, promotor **prof. Gabriel Łasinski – II nagroda**.

- **Mgr Cezary Przybylak**, *Specyfika turystyki ornitologicznej jako współczesnej formy spędzania czasu wolnego w środowisku naturalnym*, promotor **dr Krzysztof Słonina – wyróżnienie**.

- **Mgr Ewa Szymczak**, *Zagospodarowanie rzeki Odry dla turystyki i rekreacji żeglarskiej w obrębie m. Wrocławia*, promotor **dr Ryszard Błacha – wyróżnienie**.

(Ewa Szymczak jest córką naszego absolwenta, znanego działacza SZS – przewodniczącego Dolnośląskiego SZS i wiceprezesa ZG SZS – Red.)

- **Mgr Dorota Dworak**, *Zagospodarowanie rekreacyjno-hotelowego terenów przyległych do m. Wrocławia na przykładzie „Karczmy Rzym”*, promotor **dr Krzysztof Słonina – wyróżnienie**.

Jarosław Fugiel

Z pełną satysfakcją podajemy tę wiadomość, tym bardziej, że reprezentanci naszej uczelni po raz pierwszy wzięli udział w tym konkursie i od razu z tak spektakularnymi sukcesami. Szczególne słowa uznania i gratulacje kierujemy pod adresem naszego niezmordowanego na każdym polu działacza - Kolegi Krzysztofa Słoiny.

Redakcja

Z życia organizacji

Żagle staw

Zawsze otwarty dla nas „Dwór Polski”, w ramach tematycznych spotkań absolwentów AWF, gościł już w swoich podwojach reprezentantów wielu dziedzin i specjalizacji. Spotykali się tu absolwenci: rektorzy, olimpijczycy, oficerowie Studium Wojskowego, rehabilitanci, artyści, a także narciarze i siatkarze. Teraz, a więc w dniu 21 kwietnia z inicjatywy klubu żeglarskiego AWF „Dal”, przyszła kolej na absolwentów żeglarzy.

Na to spotkanie, niezawodny jak zawsze Henio Sienkiewicz przygotował ciekawy przegląd filmów o tematyce żeglarskiej, które tym razem rzutowane były na ekranie sporządzonym na zarefowanym, grot-żaglu „Zefira”.

Prowadzący spotkanie v-ce prezes elekt Zbyszek Najsarek w ciepłych słowach powitał honorowych gości w osobach: Pierwszej Damy wrocławskich żeglarzy kpt. Żeglugi Wielkiej Jachtowej Karmeny Stańkowskiej, szkoleniowców żeglarstwa AWF Ryszarda Błachy i Edka Cabana oraz liczne grono przybyłych na spotkanie absolwentów.

Następnie zapowiedział konkurs „Morskich opowieści”, zapraszając do wzięcia udziału zarówno „Wilków morskich” jak „Szuwarowych żeglarzy”. Jako przedstawicielka tych pierwszych, wystąpiła **kpt. Karmena Stańkowska**. Zebrani w skupieniu słuchali barwnych opowieści o przygodach na dalekich morzach i oceanach, po których pani kapitan kilkadziesiąt lat żeglowała, a więc:

- o wielkiej wyprawie przez Pacyfik do Australii,
- o rejsie z kpt. Baranowskim na „Pogorii” z jego Szkołą Pod Żaglami,
- o pełnej przygód przeprawie kanałami z Danii do Szwecji,
- wreszcie o niezapomnianym rejsie do norweskich fiordów, a ściślej do miejsca,

gdzie spoczywa zatopiony przez samoloty niemieckie w 1940 roku polski niszczyciel „Grom”. Przywołała przy tym wzruszający moment rzucania wianków ku czci poległych marynarzy.



Opowiada kpt. Karmena Stańkowska

Tolo Kaczyński mieniący się „szuwarowym żeglarzem” podzielił się ze słuchaczami wspomnieniami z mazurskiego rejsu kilkunastu jachtów pod komendą kpt. Karmeny. Wtedy to, gdy cała flotylla zaskoczona na Śniardwach gwałtowną burzą, ratowała się rejteradą w szuwały, on po mimo sygnałów pani komandor, podjął ryzyko sforsowania na niezarefowanej Omedze wąskiego przejścia na jezioro Mikołajskie. Dramaturgię tej przygody spotęgowało pojawienie się na przejściu statku wycieczkowego, co drastycznie ograniczyło pole manewrów. Tylko dzięki umiejętnemu balastowaniu łódki przez załogę udało się uniknąć wywrotki. Niemniej podczas zwrotów kilkakrotnie brali wodę dziobem i burtami. W końcu burza ucihła i szczęśliwie przycumowali na kei w Mikołajkach. Oprócz nich, wyczynu tego dokonała załoga statecznego Ramblera pod sternikiem, ówczesnym rektorem AWF prof. Barańskim. Na podsumowaniu, pani komandor udzielając Tolowi reprimendy za narażanie załogi na niebezpieczeństwo, powiedziała krótko: „za samowolę masz pałę, za przejście w tych warunkach – pięć”. W końcu daje to średnią - trzy.



„Szuwarowy” żeglarz - A. Kaczyński



R. Jezierski

Rysio Jezierski w swojej wypowiedzi zawarł krótki zarys historii żeglarstwa na obozach letnich AWF, kiedy za sprawą kpt. Karmeny Stańkowskiej w miejsce wioślarstwa wprowadzono żeglarstwo. Pierwsze szkolenie na stopień żeglarza miał rocznik 1953, na jeziorze w Ślawie Śląskiej. Zajęcia na wypożyczonych z AZS jachtach, prowadzili wówczas instruktorzy z tegoż klubu. Na obozach w Sierakowie było parę wypożyczonych jachtów, na których kpt. Stańkowska szkoliła przyszłą kadrę żeglarzy. Podobne szkolenie odbywało się także w Olejnicy, ale już na dwóch własnych jachtach klasy „Pirat”.

Dopiero po nabyciu przez Uczelnię pięciu Omeg, którym nadano nazwy wodnego ptactwa, rozpoczęło się regularne

szkolenie studentów. Pierwszymi sternikami załóg i instruktorami byli: Marian Golema, Rysio Jezierski, Tolo Kaczyński, Danek Fecica.

Dalszy rozwój żeglarstwa na Uczelni nastąpił dzięki pozyskaniu takich znakomitych żeglarzy jak kpt. Wacek Petryński, Marek Piwowarczyk oraz prekursor wind surfing na Uczelni – Tadek Kołacz. W tym okresie wybudowano w Olejnicy na jeziorze Górskim przystań i hangary z prawdziwego zdarzenia. Przybywało też jachtów. Były to kolejne Omegi, w tym plastikowe i Zefiry oraz dwumasztowe Trenery z „Moby Dickiem” na czele.

Dzisiaj Olejnica pod kierownictwem kpt. Ryszarda Błachy to prężny, liczący się w regionie ośrodek szkolenia żeglarskiego i wind surfing. Osobiście Rysio Jezierski bardzo ciepło wspominał słoneczny rejs po Adriatyku na jachcie „Levanta” z uczelnianą załogą pod kpt. Stańkowską.

Niekonwencjonalną i niezwykle barwną opowieścią popisał się **Staszek Maksymowicz**. Jego wspólne z Ryśkiem Antkowiakiem przygody w czasie ich samowolnego nocnego rejsu w Sierakowie, kiedy rozpętała się burza, okazała się szlagierem wieczoru. Bo i czegoż tam nie było: gwałtowna nawałnica, huraganowy wiatr, gromy i błyskawice oraz dramatyczna walka z żywiołami o życie. Kiedy to wszystko nazajutrz się wydało, sroga pani kapitan zawiesiła ich bezterminowo w pływaniu. Historia ta opowiadana jak to u Staszka ze swadą i hu-



Opowiada „Maksym” -
S. Maksymowicz

morem, co i raz wywoływała u rozbawionych słuchaczy salwy śmiechu.

Kpt. Ryszard Błacha - szef żeglarstwa na Uczelni, zapoznał słuchaczy z profilem i realizacją szkolenia studentów w swej dyscyplinie. Ubolewał przy tym, nad drastycznym w ostatnich czasach ograniczeniem limitu godzin, przeznaczonych na obozach letnich na żeglarstwo. Stąd studenci w odróżnieniu od lat wcześniejszych, tylko się z tą dyscypliną pobieżnie zapoznają. Sytuację tę ratują specjalizacja i fakultety oraz pro-



Kpt. R. Błacha

wadzenie szkolenia i egzaminów na stopnie żeglarskie dla studentów AWF i śródowniska.

Edek Caban – początkowo żeglarz klasyczny i jak wspomina, wychowanek „Kaczki” u którego zdobywał szlify, przerzucił się później na wind surfing. Specjalizując się w tej dyscyplinie i jej odmianie cate surfing, osiągnął profesjonalny poziom. Obok podstawowej pracy na Uczelni, założył prywatną szkołę tego sportu na Helu, gdzie w sezonach letnich szkoli rzesze entuzjastów.



Edek Caban



Rysio Jaworski

Zaistnienie

żeglarstwa na wrocławskiej Akademii Ekonomicznej jest zasługą małżeństwa **Lućki i Ryśka Jaworskich** oraz przychylności do tej dyscypliny ówczesnego rektora Józefa Popkiewicza. W swoich wypowiedziach, małżonkowie przytaczali zabawne epizody ze wspólnych rejsów na Mazurach. Profesora jak wiadomo, cechowało pogodne usposobienie i poczucie humoru. Znały był również z tego, że niemiłosiernie chrapał, co było nie lada udręką dla załóg

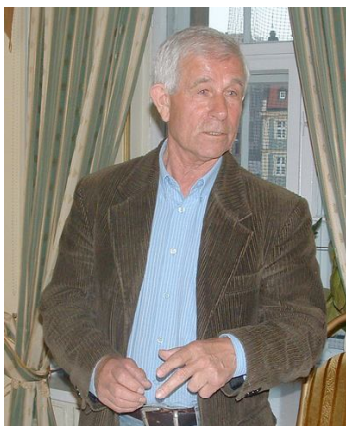
z którymi żeglował.

Władek Kopyś – Będąc kierownikiem Studium WF Akademii Medycznej, założył tam sekcję żeglarską. Dzięki dobrym stosunkom z kierownictwem uczelni, udało mu się zakupić kilka rasowych jachtów, na których pływali pracownicy i szkolili się studenci, zdobywając stopnie żeglarskie podczas rejsów na Mazurach.

Po zakończeniu konkursu „Morskich opowieści”, Tolo Kaczyński w asyście Reni Warężak wręczył honorowemu gościowi kpt. Karminie Stańkowskiej wiązankę kwiatów, przy akompaniamencie rzęśistych oklasków zebranych.



Jego żona Lućka



Władek Kopyś

Zaraz po tym na salę dostojnie wkroczył w okazałych szatach orszak Neptuna – króla mórz i oceanów. Jego Majestat Neptun Kuba Bogdanowicz, Jego urodziwa małżonka Prozerpina – Paulina Szczepańska i diabeł - Piotrek Piwowarczyk- nota bene syn tragicznie zmarłego Marka o ksywie „Kufel”. Wszyscy to studenci AWF i członkowie uczelnianego Klubu Żeglarskiego „Dal”. Rozpoczęła się ceremonia wręczenia uczestnikom konkursu certyfikatów. Wywoływani przez herolda – Krzysia Słonię, podchodzili kolejno do JM Neptuna z rąk którego otrzymywali „Certyfikat Mistrza morskich opowieści z licencją na opowieści szuwarowo – bagienne”.

Jako pierwsza pokłoniła się Neptunowi kpt. Karmena Stańkowska, czolo-bitnie całując zgodnie z tradycją kolano Prozerpiny. Ceremoniałowi temu poddawani byli pozostali w kolejności występowania. Tolo Kaczyński w komentarzu żałował, że będąc kiedyś Neptunem w Olejnicy nie miał tak urodziwej małżonki, bo jego Prozerpina była przebrany szpetnym chłopem z atomowym biustem z menażek. Natomiast cieszył się, że nie częstowano go jak ówczesnych beanów, piekielnym dekoktem z mieszanki spirytusu, ropy i towotu.

Spotkaniu towarzyszyły żeglarskie piosenki zebranych z towarzyszeniem mini kapeli w składzie Zbyszek Najsarek i Krzysio Słoni. Śpiewano żeglarski przebój „Gdzie ta keja” i olejnicką szantę ze słowami „Kaczki” – „Żagle staw”.

Panująca na spotkaniu miła atmosfera z elementami szampańskiej zabawy, była niewątpliwie zasługą jej organizatorów, działaczy klubu „Dal”, którym należą się słowa uznania i podziękowania.

Na zakończenie spotkania, prezes Władek Kopyś zaprosił wszystkich na Piknik pod Kasztanami w dniu 29 maja o godz. 17 w Ma-



Mini kapela

teczniku przy ul. Witelona, na którym będzie obchodzony Urodzinowy Jubileusz dr Karmeny Stańkowskiej.

Olejnicka szanta - Żagle staw

*Klar na łajbie, oddaj cumy, żagle staw
Żegnaj ukochana moja, baj maj lav
Zostaw troski, smutki żale, codzienności szarej cień
Czar przygody pod żaglami czeka cię*

Refren

*Żagle staw, żagle staw, żagle staw
W życiu swoim omijałeś wiele raf
Nie powstrzyma żony kontra
Nie zawróci dzieci płacz
Ty od wieków krew Wikingów w sercu masz
Wybierz szoty, ostrz na wiatr, zwrot przez sztag
Lśni jak metal kilwateru srebrny szlak
I nie refuj bracie żagli, zaprzepaścisz cały fart
Wiatr cię sprawdzi przyjacielu coś jest wart*

Refren

*Zaduj wietrze i na wantach pieśń swą graj
W bryzgach piany orze stewa grzbiety fal
I nie straszne będą szkwały ni największy siwy dziad
Gdy za sterem łajby zeejmanów kwiat*

Refren

*Koniec rejsu, dojdź do kei, żagle precz
Zmarłuj szmaty, zbuchtuj liny, podnieś miecz
Zakończyła się przygoda, fajnie było szkoda słów
Do spotkania w Olejnicy za rok znów.*

Antoni Kaczyński

Piknik pod kasztanami

Aura dla tegorocznego pikniku okazała się niełaskawa. Było chłodno i od rana siąpił deszcz. Nie przeszkodziło to jednak wuefiackiej braci w tłumnym odwiedzeniu zielonego majdanu pod kasztanami naszej Alma Mater w piątkowe popołudnie 29 maja 2009 roku. Przewidując najgorsze, organizatorzy przygotowali wariant awaryjny, to jest, obszerne pomieszczenie w przyziemiu budynku przy ul. Witelona 25 i w siedzibie Stowarzyszenia. Optymistyczni pracownicy administracji przygotowali jednakże biesiadne



stoły i siedziska pod kasztanami. Okazało się, że mieli rację, bo mimo mocno zachmurzonego nieba nie padało. Splendoru imprezie dodawał efektowny zielony balon z logo uczelni.

Licznie zgromadzonych absolwentów, na czele z władzami Uczelni w osobach JM Rektora prof. Juliusza Migasiewicza i Prorektora ds. Studenckich i Sportu dr Andrzeja Rokity,

powitał prezes Stowarzyszenia Włodek Kopyś. Szczególnie gorąco witał też honorowego gościa doc. dr Karmenę Stańkowską, zaproszoną na spotkanie z okazji swego Jubileuszu.



JM Rektor prof. J. Migasiewicz składa gratulacje jubilatce

prezesowi JM Rektor z uśmiechem dodał: „*że jest to Oskar za pierwszoplanową rolę żeńską jaką Pani doc. Karmena odgrywała na naszej uczelni*”. Karmena podziękowała władzom uczelni za życzliwą pamięć o jej jubileuszu, a Stowarzyszeniu za zorganizowanie tak imponującej oprawy. W tym momencie rozległy się dźwięki mini-kapeli w składzie: Zbyszek Najsarek i Krzysiek Słonina i zabrzmiało gromkie, podchwyczone przez zebranych, tradycyjne – Sto Lat!

Nastąpiło powszechne składanie jubilatce – przez liczne grono przyjaciół, znajomych i wychowanków – gratulacji i życzeń. Następnie, w asyście władz uczelni i uczestników spotkania Jubilatka oglądała wystawę swoich fotografii, przygotowaną na tę okazję przez Tola Kaczyńskiego i Dankę Rejek.

Zabierając głos JM Rektor, złożył w imieniu władz uczelni i własnym, gratulacje i życzenia dalszej owocnej współpracy. Po odczytaniu Listu Intencyjnego, wręczył Jubilatce bukiet kwiatów. Z kolei prezes Włodek Kopyś w imieniu Stowarzyszenia wręczył Dostojnej Jubilatce – tradycyjnie już fundowany przez siebie jubilatkom uczelni – okolicznościowy medal i statuetkę Oskara. Towarzyszący

Na czterech planszach zatytułowanych: *Rodzina – Przyjaciele – Znajomi, Medycyna Sportowa, Pod żaglami i Żagle*, figurowała nasza bohaterka, jej bliscy oraz zdjęcia z lat studiów i pracy zawodowej. Imponująco prezentowały się także fotogramy z jej morskich i oceanicznych rejsów po wszystkich kontynentach.

W międzyczasie, towarzystwo częstowało się smakowitymi kielbaskami z rusztu, wiejskim chlebem ze smalcem i małosolnymi ogórkami oraz piwem prosto z beczki. Wszystko to za sprawą hojnego sponsora – prezesa. Wkrótce też, na przekór zachmurzonej aurze, zapanowała pełna radosnego gwaru rodzinna atmosfera. Jakby dla jej podkreślenia, rozjaśniło się niebo i wyjrzało skłaniające się ku zachodowi słońce.



Jubileuszowy tort

Kulminacyjnym punktem programu, były toasty szampanem i zdmuchnięcie przez Karmenę świeczek na wielogachnym torcie. Odbędzie się to bardziej kameralnie – w lokalu Stowarzyszenia, czyli w „oficerskiej mesie”, jak skomentowała to Pani Kapitan. Tu miłą niespodziankę sprawiła Jubilatce Ela Ptak-Zatoka, wręczając własnoręcznie utkany i oprawiony w ramę gobelin z logo Stowarzyszenia, który Karmena



Prezes W. Kopyś i Ela Ptak-Zatoka



Gobelin - logo Stowarzyszenia

zaraz spontanicznie przekazała naszej organizacji. Upominek ten, ozdabiając wystrój lokalu, będzie nam przypominał tę niezapomnianą imprezę i jej bohaterkę.

Obecny na spotkaniu Henryk Nawara, zaprosił wszystkich na stopnie tarasu do wspólnej fotografii. Tę fotkę i wiele innych z tegorocznego *Pikniku pod kasztanami* można było już na drugi dzień oglądać na portalu Stowarzyszenia, o co zadbał jak zwykle niezawodny Henio Sienkiewicz.

Niech żalują ci, którzy nie byli na tym prawdziwie Kapitańskim Balu

Antoni Kaczyński

Honorowa lista sponsorów

Rok 2008 dyplom złoty

indywidualne

Eugenia Ostapowicz

Rok 2008 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki

Henryk Kruczek

Leszek Dębicki

Rok 2008 dyplom brązowy

indywidualne

Antoni Banaszkiewicz

Edward Hyla

Elżbieta Kubacka

Jan Panasiuk

Johannes Golawski

Roman Proszowski

Rafał Wołk

Tadeusz Babski

Władysław Taranek

Józef Kopeć

Rok 2009 dyplom złoty

indywidualne

Eugenia Ostapowicz

Jerzy Kinałski

Tadeusz Osipowicz

Rok 2009 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki

Andrzej Galiński

Jerzy Kosa

Kazimierz Wysmyk

Małgorzata Galińska

Rok 2009 dyplom brązowy

indywidualne

Bogdan Stocki

Elżbieta Kubacka

Henryk Kruczek

Józef Kopeć

Mieczysław Kicera

Roman Proszowski

Władysław Taranek

Zbigniew Lipieński

dyplom specjalny

Elżbieta Ptak-Zatoka – ofiarodawczyni utkanego przez siebie logo Stowarzyszenia, które ozdabia naszą siedzibę.

Przypominamy, że logo Stowarzyszenia opracował (honorowo) nasz absolwent **Jerzy Podborowski** - długoletni nauczyciel, a także dyrektor LO w Wołowie.

Wszystkim hojnym darczyńcom składamy serdeczne podziękowania, bo dzięki Wam oraz Koleżankom i Kolegom regularnie opłacającym składki członkowskie, Zarząd Stowarzyszenia może owocnie działać na rzecz ogółu absolwentów Naszej Słonecznej Uczelni.

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

A P E L

do organizatorów rocznikowych zjazdów

Zarząd Stowarzyszenia zachęca organizatorów rocznikowych spotkań do rozprowadzania wśród Koleżanek i Kolegów wydawnictw, które są w naszej dyspozycji, a mianowicie:

* **Nasza Słoneczna Uczelnia** – Wspomnienia absolwentów SWF - WSWF – AWF we Wrocławiu, pod red. R. Jezierskiego i A. Kaczyńskiego, wydanie z okazji 60-lecia Uczelni.

* **Absolwenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu 1949 – 2005.** Spis absolwentów, którzy ukończyli naszą uczelnię zarówno w trybie studiów stacjonarnych jak i zaocznych na wszystkich kierunkach – wf, rehabilitacja, turystyka i rekreacja oraz trenerskie.

* **Olejnica – Obozy letnie AWF we Wrocławiu 1964 – 2004,** pod red. H. Nawary.

* **Śladami obozów letnich studentów AWF we Wrocławiu 1947 – 1995,** pod red. Juliana Jonkisa.

* **Pięćdziesiąt Lat Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu,** pod red. J. Jonkisa.

* **ALMANACH** – 60-lat Akademii Wychowania Fizycznego, Biuletyn Wydanie Specjalne. Kalendarium z dziejów uczelni, a także z działalności Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu.

* **Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu ZAPRASZA** – kolorowy folder.

A także:

- „**Smycz**” – błękitna, z napisem: 60-lecie Akademii Wychowania Fizycznego,

- **Bawelniane torby z logo Uczelni i Stowarzyszenia.**

Większość z w/w pozycji wręczana była uczestnikom Zjazdu Absolwentów na 60-lecie Uczelni, ale nie wszyscy brali udział w zjeździe, więc jest okazja, aby wejść w posiadanie tych pamiątkowych wydawnictw i gadżetów.

Rekompensatą za powyższe materiały będzie zwerbowanie do Stowarzyszenia nowych członków spośród Waszych Koleżanek i Kolegów

ZACHĘCAMY

Zarząd Stowarzyszenia

Sylwetki

Ryszard Szewczyk, trener - kolekcjoner sukcesów

Ryszard Szewczyk studiował w latach 1961-1965. Już na pierwszym roku zaczął trenować w sekcji podnoszenia ciężarów AZS Wrocław. W tej też dyscyplinie specjalizował się i uzyskał tytuł trenera II klasy.

Po ukończeniu studiów, podjął pracę w Opolu w Technikum Ekonomicznym oraz w sekcji podnoszenia ciężarów KS „Odra” Opole. Początki nie były łatwe. Warunki lokalowe w jakich trenowali sztangści pozostawiały wiele do życzenia. Zawodnicy, których przejął po swoim poprzedniku nie liczyli się nawet na krajowych pomostach.

W klubie oczkiem w głowie działaczy byli przede wszystkim piłkarze. Ryszard nie zraził się zastaną sytuacją i wziął się do pracy z dużym entuzjazmem. Wsparcia udzielił mu przewodniczący WKKF Ryszard Kurenda (również absolwent naszej Uczelni).

Już po roku szkolenia, zawodnicy trenowani przez Ryszarda poczynili znaczne postępy. Dalsza poprawa wyników uzależniona była od poprawy warunków bazy treningowej. Ryszard rozpoczął więc starania o budowę pawilonu w którym obok kilku pomostów, szatni i sanitariatów, znalazło by się miejsce na kilka pokoi dla zawodników. Starania te zakończyły się powodzeniem. Pawilon został zbudowany. Z czasem dobudowano jeszcze piętro, w którym znalazły się: mała sala konferencyjna, pokój szefa klubu i kilka pokoi dla zawodników. W ślad za tymi zmianami, poszła dalsza poprawa wyników sportowych. Zawodnicy Odry zaczęli odnosić sukcesy na indywidualnych i drużynowych Mistrzostwach Polski. Nastąpił dziewiętnastoletni okres dominacji ciężarowców opolskiej Odry na arenie krajowej. Coraz więcej jej zawodników zostaje powoływanych do kadry narodowej.

W roku 1984 Ryszard zostaje mianowany dyrektorem KS „Odra”, Funkcję tę pełni przez 5 lat. Mimo nawału obowiązków administracyjnych nie rezygnuje z prowadzenia treningów. Po pięciu latach dyrektorowania składa rezygnację. Powodem tego jest powołanie go przez PZPC na trenera kadry narodowej. Po jego odejściu z klubu, działacze Odry nosili się z zamiarem zlikwidowania w klubie sekcji podnoszenia ciężarów. Gdy Ryszard dowiaduje się o tym, powołuje do życia jednosekcyjny klub pod nazwą „Budowlani” Opole.

Rozpoczyna się dla niego nowy, bodajże najtrudniejszy okres w pracy zawodowej. Musi pogodzić obowiązki trenera kadry z jednoczesnym zapewnieniem dalszego funkcjonowania klubu „Budowlani”. Na szczęście kilku zawodników kadry było jego wychowankami. Z nimi to pracuje Ryszard

podczas częstych zgrupowań. Pozostałym zawodnikom w klubie, zapewnia opiekę szkoleniową zatrudniając trenera. Z kadrą narodową pracuje przez 5 lat od roku 1989 do 1994. W tym okresie trenowani przez niego reprezentanci Polski zdobywają 22 medale na Igrzyskach Olimpijskich, Mistrzostwach Świata i Mistrzostwach Europy.



Ryszard Szewczyk w gronie gwiazdorów sportowych: od prawej: Waldemar Baszanowski, Hubert Wagner, Ryszard Szewczyk, Marek Gołąb

Po tych pięciu latach czując się zmęczony składa rezygnację z dalszego prowadzenia kadry narodowej. Jego miejsce zajmuje były wspaniały zawodnik – złoty medalista olimpijski – Smalcerz. Pracuje on tylko jeden rok. Kolejny trener – dwa lata. Zarząd PZPC nie był zadowolony z ich pracy. W roku 1997 przyjeżdża do Opolu prezes Związku usilnie prosząc Ryszarda o

ponowne podjęcie szkolenia zawodników kadry narodowej. Ryszard ulega i zostaje zatrudniony z dniem 1.IX.1997. Na tym stanowisku pozostaje przez 7 lat, tj. do 30.IX.2004 r. W tym okresie sztangiści dorzucają do kolekcji medalowej dalsze 29 krążków o różnych odcieniach.

Osiągnięcia trenerskie Ryszarda dostrzeżone zostały także przez przedstawicieli zagranicznych związków podnoszenia ciężarów. Otrzymuje wiele propozycji intratnej pracy za granicą. Nie korzysta z nich. Kiedy się z nim spotkałem, zapytałem – dlaczego nie skorzystał z tych propozycji – odpowiedział: „Bo ja mam jeszcze dużo do zrobienia w Polsce”.

Ryszard rozpoczął w Opolu budowę hotelu sportowego. Obiekt ten został oddany do eksploatacji w roku 2008. W jego podziemiach znajduje się siłownia, bogato wyposażona w specjalistyczny sprzęt. Sala sportowa na parterze, do południa jest wykorzystywana przez młodzież z położonej w pobliżu szkoły. Po południu i wieczorami grają tam koszykarze i ćwiczą panie uprawiające aerobik. Ponadto jest tam kilka pokoi hotelowych, sala konferencyjna i jadalnia. Więcej pokoi hotelowych jest na piętrze. Właścicielem obiektu jest klub „Budowlani”. Dochód jaki hotel przynosi, zabezpiecza w dużym stopniu działalność sekcji podnoszenia ciężarów.

Za swoją wieloletnią owocną pracę trenerską i osiągnięcia sportowe swo-

ich wychowanków, Ryszard Szewczyk otrzymał z rąk prezydenta RP, jedno z najwyższych odznaczeń państwowych – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Takim odznaczeniem, może poszczycić się nie wielu trenerów w kraju.

A oto jego osiągnięcia i trofea medalowe:

- Igrzyska Olimpijskie - 2 srebrne, 3 brązowe,
- Mistrzostwa Świata - 1 złoty, 2 srebrne, 10 brązowych,
- Mistrzostwa Świata Juniorów - 3 złote, 5 srebrnych,
- Mistrzostwa Europy - 4 złote, 8 srebrnych, 18 brązowych,
- Mistrzostwa Europy Juniorów - 5 złotych, 3 srebrne, 5 brązowych,
- Indywidualne Mistrzostwa Polski Seniorów - 94 złote, 19 srebrnych, 14 brązowych,
- Indywidualne Mistrzostwa Polski Juniorów - 50 złote, 31 srebrnych, 21 brązowych,
- Drużynowe Mistrzostwa Polski Seniorów - 19 razy I miejsce, 8 razy II miejsce.

Są to efekty osiągnięte przez zawodników szkolonych przez jednego trenera, którymi można by obdzielić kilku. Osiągając tak wiele sukcesów Ryszard pozostał sobą. Pozostał takim, jakiego pamiętam, kiedy był jeszcze studentem i moim zawodnikiem. Skromnym, opanowanym i życzliwym człowiekiem. Miałem okazję przekonać się o tym, odwiedzając go kilkakrotnie w Opolu. Jest lubiany zarówno przez zawodników jak i współpracowników. O jego skromności świadczy fakt, że długo musiałem go namawiać, by przekazał mi materiały do tego artykułu.

Tymczasem o Ryszardzie nie wiele słyszeli nawet jego koledzy z rocznika. O jego osiągnięciach dowiedzieli się dopiero ode mnie, kiedy byłem gościem na ich zjeździe rocznikowym. I jak tu nie pisać o Takim Absolwencie naszej Uczelni.

Kończę tę historię apelem do absolwentów naszej Uczelni. Kiedy znajdziecie się w Opolu, odwiedzajcie klub sportowy „Budowlani”. Spotkacie



Od prawej: R. Szewczyk, Wicemistrz Olimpijski Krzysztof Siemion, Paweł Koszułka

tam Ryszarda Szewczyka. Warto bowiem zobaczyć jego hotel oraz przebogatą kolekcję medali, pucharów i dyplomów zdobytych przez jego zawodników.

Podaję adres: Opole ul. Dubois 39 A.

Lesław Makuch

Andrzej Surówka - Obyś cudze dzieci uczył

Korzenie

Opisując swoje dokonania pedagogiczne, trudno nie sięgnąć do dosyć odległych tradycji rodzinnych, które – nawet ku memu zaskoczeniu – sięgają aż XVIII wieku.

Jak trafiłem na te interesujące dane historyczne?

Otóż, będąc niegdyś na targach turystycznych w Krakowie kupiłem książkę pt. „Gmina Siepraw – parafia i jej kościoły” wydana przez oo. Jezuitów w 1994 r. O gminie tej wspomina już Jan Długosz w „Księdze Uposażeń Diecezji Krakowskiej” (1470-1480). Dane, znajdujące się we wspomnianej księdze potwierdzają przekazy, o których się mówiło od pokoleń w naszej rodzinie, ale brak było na to dokumentów.

Prapradziadek Jakub Surówka był wójtem gminy Siepraw około roku 1789. W słownym przekazie jeden z jego synów studiował w Krakowie i został guwernerem – czyli nauczycielem. Zatrudnił się w jednym z majątków, gdzie uczył dziedziczkę De Lique z Burbonów, która miała w swoich włościach gminę Siepraw. Tak pieczętowanie zajął się edukacją panny, że ta, po dwóch latach powiła syna Stefana. Można tylko się domyślać co się wtedy tam działo. Potomkowie Stefana przekazywali sobie z pokolenia na pokolenie zawód bakalarza. Ja pamiętam dziadka Augusta, który był kierownikiem szkoły w Sędziszowie koło Dębicy. Dziadek z zawodu był nauczycielem budowy fortepianów. Emigrował do Nowego Jorku, gdzie pracował jako dyrektor techniczny w fabryce fortepianów.

Mój ojciec Artur, po ukończeniu szkoły Wawelberga (kolebki warszawskiej politechniki) był kierownikiem hali maszyn w szkole stolarskiej w Stanisławowie. Ukończył też roczny kurs w CIWF-ie w Warszawie. Ja i moja siostra dr Krystyna Surówka-Wilińska ukończyliśmy WSWF we Wrocławiu, podobnie jak i moja córka dr Agnieszka Ciszek – ale już AWF. Jak widać, stare polskie porzekadło „obyś cudze dzieci uczył” jest w naszej rodzinie w pełni uzasadnione od 300 lat. Okazuje się, że tradycje decydują o losie człowieka. Gdyby ktoś zapytał mnie, czy chciałbym uprawiać inny zawód? – z odpowiedzią nie miałbym dużego kłopotu, gdyż zawód nauczyciela sprawił mi wiele satysfakcji, szkoda tylko, że jest tak mało doceniany.

Dzieciństwo i zawile koleje szkolnej edukacji

Z dzieciństwa zapamiętałem wiele, gdyż jak widać mocne przeżycia zapadają głęboko w pamięć. Na czoło wysuwają się tragiczne, których byłem świadkiem. Widziałem pacyfikację Żydów stanisławowskich, a także to jak któregoś dnia Niemcy powiesili Ukraińców za zorganizowanie w teatrze demonstracji niepodległościowej. Gdy Niemcy wycofali się z miasta, natychmiast zjawili się Ukraińcy i chcieli wskrzesić „Samostijną Ukrainę”. Nie przewidzieli, że polscy kolejarze mają ukrytą broń i skutecznie przeszkadzają tej ich akcji. Byłem bardzo dumny z zachowania rodaków.

Przez pierwszą i drugą klasę przeszedłem w szkole niemieckiej, ale z językiem polskim, a trzecią w szkole ukraińsko-rosyjskiej, szczęśliwie też z językiem polskim. Uczyłem się bez większego entuzjazmu, co z uwagi na tamte okoliczności, nie powinno nikogo dziwić. Czwartą klasę ukończyłem już w zupełnie innym świecie – w Opolu, gdzie uczył nas kapral inwalida, który legitymował się siedmioklasowym wykształceniem, a najlepiej uczył musztry i nigdy jej nie skąpił. Był to okres największego niedostatku, a czasami wręcz głodu, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałem. Błąkałem się po ruinach miasta i próbowałem znaleźć cokolwiek do jedzenia i najczęściej udawało się coś wyszukać w piwnicach jakiejś opuszczonej willi.

Jako 10-letni chłopak byłem ekspertem od środków wybuchowych i od różnej broni, którą można było znaleźć w okopach, w byle rowie, rozwalonym czołgu i lichu wie gdzie jeszcze. W tej powojennej atmosferze jakoś ukończyłem siódmą klasę. Babcia namawiała mnie, abym zdawał do Liceum Pedagogicznego w Gorlicach. Posłuchałem i znowu się udało. Przenieśliśmy się z rodzicami do Mielca i tam kontynuowałem naukę w Liceum Pedagogicznym. Szkołę tę wspominam w samych superlatywach. Uczyli tam nie byle jacy profesorowie, bo np. geografii uczył sam prof. Romer, a chemii prof. Dudziński. Byli to profesorowie UJ, którym udało się przetrwać wojnę w Mielcu i okolicach. Prof. Saroma uczył muzyki, śpiewu i dobrych manier. Było cudownie! Liceum było bardzo usportowione, a zajęcia wychowania fizycznego były traktowane bardzo poważnie. W uiefu uczyło małżeństwo, które wychowało olimpijczyka w piłce siatkowej – Ryszarda Boska.

Po ukończeniu liceum dostałem nakaz pracy do 4-klasowej szkoły wiejskiej pod Dębicą. Był to horror! Można powiedzieć „uczył Marcin Marcina.”. Uczyłem połączone klasy I i II oraz III i IV. Ponadto pełniłem funkcję kierownika szkoły. Z dnia na dzień byłem bardziej przerażony. Najgorzej, że ciągle brakowało mi czasu. Przygotowywałem lekcje do późnych godzin nocnych, wobec czego nie miałem czasu na uprawianie sportu. Po pół roku ubłagałem inspektora, żeby mnie przeniósł do normalnej szkoły. Zacząłem pracować jako organizator harcerstwa w szkole nr 1 w Dębicy. Uczyłem także j. polskiego w klasie czwartej, której byłem wychowawcą. Niestety zostałem

zaskoczony wezwaniem do wojska. Broniąc się przed poborem, poprosiłem inspektora o oddelegowanie mnie na studia. I tak wyładowałem we Wrocławiu gdzie zdałem na WSWF. Do wyboru tego kierunku studiów zachęcił mnie współzałożyciel uczelni Zbigniew Skrocki.

Pełen szczęścia rozpocząłem studia, ale dr Niżankowski szybko sprawdził mnie na ziemię wykładając anatomię po łacinie. Niewiele brakowało, a zrezygnował bym ze studiów. Samopoczucie poprawiły mi oceny z ćwiczeń i okazało się, że „nie taki diabeł straszny...” Studentem byłem przeciętnym, grałem w piłkę ręczną w AZS-ie, którego trenerem był dr Antoni Szymański. Była to postać nieco kontrowersyjna, sprawiająca wiele zamieszania w studenckich szeregach.

Po likwidacji 11-osobowej piłki ręcznej rozgrywanej na boisku i po przejściu na system 7-osobowej i rozgrywanej na hali sportowej, przestałem trenować tę dyscyplinę sportu. Nie podjąłem też treningów z piłki nożnej, którą uprawiałem w Mielcu.

Studia wspominam z łezką w oku – te obozy, rajdy piesze, kajakowe, a do tego ta koleżeńska atmosfera na uczelni, to niepowtarzalne zjawisko. Jeżeli o tym wspominam w gronie obcych ludzi, to nie chcą uwierzyć, że „uczelnia od fikołków” potrafi tak zintegrować ludzi, doprowadzić do tego, że koledzy z Niemiec, USA czy dalekiej Australii potrafią przyjechać do Polski na zjazd rocznika. Fakt istnienia aktywnie działającego Stowarzyszenia Absolwentów świadczy o istniejących związkach koleżeńskich i wyjątkowej więzi wśród absolwentów. Ta niegdyś kameralna uczelnia przeistoczyła się w giganta. Praktykę coraz bardziej wypiera chyba nadmierna teoria. Absolwenci coraz rzadziej podejmują pracę w zawodzie nauczyciela wychowania fizycznego, a próbują szczęścia za granicą lub zakładają własne firmy.

Praca w szkole

Po ukończeniu studiów pozostałem we Wrocławiu i podjąłem pracę w SP nr 71 przy ul. Podwale parę kroków od akademika w PDT. Okazało się, że można pracować 24 godziny na dobę – rano w szkole, po południu w Zakładzie Szkolenia Inwalidów, a w nocy trochę przesypiany dyżur w Internacie Technikum Żeglugi. Szkołę Nr 71 nazywano wtedy eksperymentalną. Eksperyment polegał na organizowaniu 2-tygodniowych zimowisk dla każdej klasy, a latem obozów harcerskich i turystycznych. To były zadania, za które ja odpowiadałem. W ciągu roku szkolnego, klasy pracowały systemem grupowym i zadaniowym i temu towarzyszyła harcerska atmosfera. Dyrektorka szkoły p. Zofia Skałowa, z wykształcenia psycholog i przedwojenna harcerka, miała ambicje wynieść na wyżyny poziom swojej szkoły i zarazić eksperymentem nauczycieli dzielnicy, a później i miasta. Zostałem wręcz siłą wypchnięty na różne szkolenia, a następnie na kurs kadry kie-

rowniczej oświaty. Po tym kursie zaproponowano mi kierownictwo SP nr 104 – ostatniej wrocławskiej „tysiąclatki”. Kierowania szkołą – na zasadzie prób i błędów – uczyłem się przez 3 lata, ale muszę lojalnie dodać, przy dużym wsparciu władz oświatowych oraz grona pedagogicznego, z którym pracowałem. Od początku postanowiłem wprowadzać poznane wcześniej nowinki metodyczne, a ponadto rozszerzyć program o szeroko rozbudowane zajęcia pozalekcyjne, w tym także i sport. Utworzyłem klasy matematyczno-sportowe. Dlaczego tak dziwny zestaw? Z prostego powodu - bo rodzice niechętnie posyłali dzieci do klas sportowych, a zdecydowanie chętniej do matematyczno-sportowych. Moje poczynania spotkały się z dużą przychylnością zarówno rodziców jak i władz oświatowych. Na zaplanowane zadania otrzymałem niezbędne dotacje.



Naczelnik ZHP wręcza odznaczenie A. Surówce.

Prowadzone na wysokim poziomie sekcje i koła zainteresowań cieszyły się dużą frekwencją. Często dzieci należały do kilku zespołów. W szkole funkcjonował chór, orkiestra, zespół taneczny, który zdobywał liczne nagrody i wyróżnienia, a prowadziła go Alicja Issel osoba o wybitnym talencie organizacyjnym i doskonałym przygotowaniu muzycznym. Funkcjonował jeden z najlepszych szkolnych teatrzyków kukiełkowych, prowadzony przez Lucynę Wuczkowską-Petri. Te dwie panie tworzyły wspólnie tandem i potrafiły przygotować za każdym razem niezapomniane imprezy i widowiska. Z wymienionymi paniami współpracowali i inni nauczyciele.

Latem, w Rowach i Ustce organizowane były obozy harcerskie zapewniające wypoczynek około 600 dzieciom w dwóch turnusach. Wypracowaliśmy ciekawą formułę łączenia nauki z wypoczynkiem, organizując biwaki w Sobótce-Będkowicach w pobliżu kamieniołomów. Mieliśmy namioty, śpiwory, a co najważniejsze zapal i dobre chęci. Nauczyciele z poświęceniem przygotowywali i realizowali program, a jedyną zapłatą był uśmiech dzieci i uznanie rodziców. Do dziś nie wiem jak to się udawało, chyba przede wszystkim dlatego, że pracowałem ze wspaniałym zespołem pedagogów. W planie dydaktycznym mieliśmy zapisane hasło: „wychowanie przez pracę”. Tym tematem zajmowali się wszyscy, ale głównie nauczyciel ZPT K. Kwiatkowski i nasz woźny M. Misiura. Na lekcjach ZPT chłopcy naprawiali ławki, stoliki i wiele

czasu poświęcali renowacji terenów zielonych i ogrodzenia. Do prac włączyły się też dziewczęta, które na zajęciach przygotowywały dla szkolnej stołówki pierogi ruskie. Każda praca miała określony cel i przynosiła konkretne efekty.

Gabinety szkolne

Szkoła była prowadzona systemem gabinetowym. Miało to swoje zalety i wady, ponieważ nie wszystkie gabinety – klasy nadawały się do tego systemu. Gabinet języków obcych posiadał kabiny i stół sterowniczy. Obowiązkowo uczono języka rosyjskiego i niemieckiego, a dodatkowo angielskiego.

W nagrodę za wyniki dydaktyczne otrzymaliśmy od kuratora „gabinet kopernikowski”. Były to zestawy w skrzyneczkach do każdego działu fizyki. Zestaw przypadał na 3-4 osobową grupę. Stosując się do instrukcji uczniowie wykonywali ćwiczenia, a nauczyciel oceniał wykonanie zadania. Bardzo dobrze wyposażone były gabinety chemii i biologii, skromniej j. polskiego i matematyki. Jako jedyni w dzielnicy posiadaliśmy gabinet geograficzny na wolnym powietrzu. Pracownie ZPT wyposażone były we wszystkie potrzebne urządzenia, maszyny i narzędzia. Najtrudniej było utrzymać to wszystko w należytym stanie i porządku, i nie dopuścić do dewastacji.

Rozrywki szkolne

Tradycją szkoły były bale prowadzone przez I. Turkiewicza, który dopasowywał program i muzykę do poziomu grup wiekowych. Dzieci były rozspiewane i wdrożone do współorganizowania, co bardzo ułatwiało prowadzenie imprez.

W ramach integracji grona pedagogicznego wymyśliłem kilka imprez, w których uczestniczyli wszyscy pracownicy szkoły. W końcu sierpnia odbywało się uroczyste posiedzenie rady pedagogicznej poprzedzające rozpoczęcie roku szkolnego. Organizowaliśmy wspólną wigilię z opłatkiem, karpem oraz z dowcipnymi prezentami. Bawiliśmy się wręcz w rodzinnej atmosferze na „Andrzejkach”, na Sylwestra, na Śledziku. Bale były szampańskie przy małych nakładach finansowych.

Organizowaliśmy też spotkania z dyrektorem ZOO, który prezentował ciekawe okazy fauny. Było też wiele innych spotkań z ciekawymi ludźmi. Uroczystości obchodziliśmy „Dzień nauczyciela”, „Dzień kobiet” i tego typu imprezy, które wspierane były przez sponsorów, o których aktywnie zabiegaliśmy.

Przez jakiś czas współpracowaliśmy ze szkołą w Neukirch w dawnym NRD. Prowadziliśmy wymianę na zasadzie, że klasa wyjeżdżała na tydzień, a uczniowie mieszkali u rodzin zaprzyjaźnionych kolegów. Naszym

sukcesem było zorganizowanie nauki języka polskiego dla 21 rodziców z NRD. Nawiązane kontakty towarzyskie wśród dzieci i nauczycieli trwają do dziś.

Sport w szkole

W ramach SKS w szkole funkcjonowały następujące sekcje sportowe:

- | | |
|---------------------------------------|-------------------------|
| - jazda szybka na lodzie - prowadzący | Jerzy Bocheński, |
| - hokej na lodzie - | Tomasz Bański, |
| - „Błękitna sztafeta” - | Andrzej Surówka, |
| - „Złoty krążek” - | Tomasz Bański, |
| - „Pierwszy krok” - jazda figurowa - | Andrzej Surówka, |
| | Stanisław Mazurkiewicz, |
| - gimnastyka sportowa dziewcząt - | Ryszard Jezierski, |
| - gimnastyka sportowa chłopców - | Antoni Kaczyński, |
| - szermierka - | Zbigniew Koerber, |
| - piłka ręczna dziewcząt - | Donata Świłło, |
| - piłka nożna - | Andrzej Wujs, |
| - lekka atletyka - | Jerzy Bocheński. |

Zimą funkcjonowały także sekcje:

- | | |
|--------------------------|---------------------------|
| - narciarstwo zjazdowe - | Andrzej Surówka, |
| - narciarstwo biegowe - | Jerzy Bocheński, |
| - saneczkarstwo - | A. Surówka, J. Bocheński. |



Zajęcia z łyżwiarstwa na Torpiaście - 1970 r.

Jazdę na łyżwach trenowaliśmy na pobliskim (szkoła mieści się obok Hali Targowej) - już dziś nie istniejącym – „Torpiaście” obok Mostu Uniwersyteckiego, a narciarstwo i saneczkarstwo podczas wyjazdów w Sudety – od Kotliny Kłodzkiej po Karkonosze.

Szkoła posiadała oficjalnie klasy sportowe w lekkiej atletyce i gimnastyce. Już po roku istnienia klas zaczęliśmy wygrywać rywalizację z innymi szko-

łami sportowymi. Co zdolniejsze dziewczęta i chłopcy awansując i zdobywając wyższe klasy sportowe trenowali dalej w AZS-ie pod okiem R. Jezierskiego i A. Kaczyńskiego. Wielu z nich podejmowało później studia na AWF. Wyjątkowym talentem wykazywała się Tania Pazura (pupilka Jezierskiego), która doszła do klasy I i jedynie kontuzje nie pozwoliły jej na dal-

sze treningi i zdobycie klasy mistrzowskiej.

Na zajęcia sportowe często zaglądał dr Boleśław Słupik z grupami studentów specjalizacji z gier sportowych, a na zajęcia metodyczne na lodowisku przyprowadzał studentów dr Bronisław Haczekiewicz.

Dobre funkcjonowanie szkoły zależało nie tylko od jej kierownictwa, ale w dużej mierze od odpowiedniej atmosfery i zaangażowania całego grona pedagogicznego. W ramach imprez integracyjnych tworzyliśmy wręcz rodzinną atmosferę. Już wcześniej pisałem, że organizowaliśmy najróżniejsze imprezy i spotkania, które wytwarzały więzi nie tylko w układach służbowych, ale także i towarzyskich. To procentuje po dziś dzień.

Działalność w Szkolnym Związku Sportowym

W 1980 roku zostałem oddelegowany do pracy w SZS. Było to życzenie ówczesnego kuratora. Ze szkoły odchodziłem z żalem, ale też z przekonaniem, że co mogłem to zrobiłem i zostawiam następcom „gospodarstwo” w niezłym stanie. Kierując szkołą przez dosyć długi okres, zebrałem bogate doświadczenie i zamknąłem pewien okres mojego zawodowego życia. Klimat polityczny też się przyczynił do podjęcia decyzji o wyrażeniu zgody na przejście do pracy w sporcie szkolnym. Zacząłem od przygotowania do wydania „Kalendarza imprez”, do którego włączyliśmy wszystkie szkoły naszego województwa w rywalizacji sportowej. Ideą „kalendarza” było stworzenie szerokich możliwości do uczestnictwa w rozgrywkach i imprezach sportowych dla uczniów, a także i nauczycieli.

Drugim tematem, który podjąłem, było tworzenie w terenie UKS-ów jedno i dwusekcyjnych, w celu wyłaniania talentów dla sportu wyczynowego. Opracowaliśmy geografię sportu w naszym województwie i przypisaliśmy MKS-y do odpowiednich klubów sportowych.

Znaczącym osiągnięciem było powołanie we Wrocławiu Młodzieżowego Ośrodka Sportowego (MOS), co pozwoliło na lepszą pracę mającego nieźle osiągnięcia sportowe MKS „Juwenia” i innymi klubami sportowymi.

W tym czasie organizowaliśmy bardzo udanie Centralne Igrzyska Młodzieży, które otwierał prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

W Szkolnym Związku Sportowym pracowałem i działałem przez 6 lat. Następnie pracowałem w pomaturalnym Studium WF w Trzebnicy oraz w Studium Hotelarskim i Turystycznym we Wrocławiu.

W sumie z pełną satysfakcją przepracowałem 51 lat w zawodzie nauczyciela wychowania fizycznego i organizatora sportu dzieci i młodzieży szkolnej.

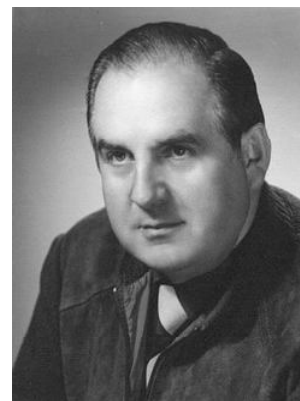
Andrzej Surówka – R. 1960

Postscriptum

My również z dużą satysfakcją prezentujemy sylwetkę jednego z godnych naśladowania absolwentów, który swoimi osiągnięciami pedagogicznymi i organizacyjnymi potwierdził, że wrocławską „Słoneczną Uczelnię” opuszczali niezmiernie wartościowi wychowankowie. Podobnych absolwentów mamy niemało i żałować należy, że tylko nieliczni chwytają za pióro i dokumentują swoje dokonania. Warto więc publikować tego rodzaju wspomnienia i przekazywać innym dowody liczących się osiągnięć pedagogicznych, sportowych i organizacyjnych, z których korzystają kontynuatorzy Ich dobrej roboty. Warto w tym miejscu dodać, że po dziś dzień Kolega Andrzej otrzymuje od swoich wychowanków i współpracowników listy, kartki, jest wymieniany na stronach internetowych „Nasza klasa”. Jego dokonania organizacyjne w SZS twórczo rozwijali i nadal rozwijają następcy m.in. dawny nauczyciel SP nr 104 Jerzy Bocheński i kolejni szefowie coraz prężniej działającej na rzecz dzieci i młodzieży szkolnej organizacji sportowej.

Redakcja

Ryszard Felisiak - Siatkówka – moja pasja



Drodzy Przyjaciele - z Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów i Kolegium Redakcyjnego Biuletynu.

45 numer Biuletynu już jest przede mną, a każdy numer daje mi stałą łączność z Uczelnią i ludźmi, którzy tak wiele dla mnie znaczyli i znaczą. Jesteście wspaniali!

Życzę Wam wszystkiego, najlepszego – dużo radości, zdrowia i szczęścia.

*„Tato” – Ryszard Felisiak
Starosta rocznika 1953-1956*

Pozwolę sobie na przesłanie tego tekstu, bowiem kiedy powstawał Biuletyn nr 45 obchodziłem hucznie 4 jubileusze:

- 50 lat jak założyłem żeńska drużynę siatkówki w ŁKS-ie (na uroczystości nagrodzony zostałem najdłuższym buziakiem od ponad 100 zawodniczek),
 - 60 lat jak rozpocząłem pracę pedagogiczną (pracowałem już przed studiami),
 - 80-lecie Polskiego Związku Piłki Siatkowej i 100-lecie mojego ŁKS-u.
- Przyznacie, że wypadło zrobić rachunek swoich dokonań zawodowych i

ocenić, czy po latach słusznie należą mi się liczne nagrody i wyróżnienia.

Doszedłem do wniosku, iż moja „Słoneczna Uczelnia” może uważać, że jej absolwent wniósł jakąś skromną cegiełkę w popularyzację siatkówki nie tylko w Łodzi, ale także w kraju i za granicą. Na pamiątkę przysyłałem Redakcji Biuletynu odpisy ostatnich dyplomów i wyróżnień. Wprawdzie za 60-lecie pracy nauczycielskiej nie otrzymałem żadnego wyróżnienia, ale na słowo możecie mi wierzyć, że dla mnie największą nagrodą jest stały kontakt z wieloma wychowankami, ich życzliwość, wyrazy uznania i mnogie listy oraz kartki z całego świata. Podczas mojej pracy otrzymałem liczne nagrody państwowe, regionalne i związkowe. Zebrało się ich bardzo dużo.

Uważam, że sport wyczynowy (który rodził się obok sportu szkolnego) przyniósł mi wiele rozgłosu i sławy. Jednak najbardziej cieszy to, że ten często niezauważalny sport szkolny na trwałe zostawił w pamięci i w zachowaniach wychowanków zdrowy styl życia, a także szacunek do wysiłku i do walki z własnymi słabościami oraz silne koleżeńskie więzi.

Czy mój najmłodszy 16-letni wnuk będzie dalej szedł drogą siatkarskiej przygody jaką przeszedł jego dziadek?

Myślę, że siatkówką zaraziłem całą moją rodzinę. Żona skończyła AWF ze specjalizacją z siatkówki. Studia rozpoczęła i zakończyła już po ślubie. Sama grała amatorsko w nauczycielskiej drużynie siatkówki, zdobywając wiele cennych nagród w rozgrywkach miejskich, krajowych i międzynarodowych. Syn również skończył AWF ze specjalizacją z siatkówki. Przez wiele lat był instruktorem w „Społem” Łódź i amatorsko gra w siatkówkę do dnia dzisiejszego. Starszy wnuk – Kamil, jest bardzo zdolnym i sprawnym siatkarzem, ale jego kontakt z siatkówką został na poziomie rozgrywek studenckich i grę traktuje wybitnie przyjemnościowo. Natomiast młodszy wnuk, 16-letni Konrad ma charakter, jaki potrzebny jest w sporcie zawodniczym. W rozgrywkach w swej kategorii wiekowej jest stale w czołówce. Jak potoczy się jego kariera siatkarska czas pokaże.

Kiedy otrzymałem wiele nagród i wyróżnień zastanowiłem się czy zasłużyłem na nie. Wprawdzie w czasie swojej pracy szkoleniowej w latach 1956 – 1986 kilkakrotnie otrzymywałem wyróżnienia od ZPSP, od Prezydentów Łodzi, Ministrów Sportu. A kiedy w 1969 roku wygrałem Puchar Miast, MP juniorek, złoty medal szkół średnich, spartakiadę we Wrocławiu, pierwszy brązowy medal dla Polski na zawodach w ówczesnym ZSSR i awans z juniorkami ŁKS do pierwszej ligi, redaktorzy sportowi nazwali Łódź stolicą polskiej siatkówki.

Sam zawsze grałem gdzie się dało amatorsko. W latach 1946-1950 zorganizowałem sekcję siatkówki w Siedlęcinie k/Jeleniej Góry oraz reprezentowałem Liceum Pedagogiczne w Jeleniej Górze. Podczas nakazu pracy w Sycowie w latach 1950-1953 zorganizowałem drużynę i graliśmy różne to-

warzyskie mecze. Studiując na Uczelni w latach 1953-1956 odbyłem specjalizację z siatkówki, wraz ze wspañałymi czołowymi w tamtych czasach zawodnikami: Jasiem Śliwką, Stefanem Stachelskim, Zenkiem Kurpiosem i innymi. Ponieważ w czasie studiów pracowałem, więc nie mogłem sobie pozwolić na treningi. Po ukończeniu studiów, aby utrzymać sprawność siatkarską, trenowałem z I drużyną AZS Łódź, ale grałem w II drużynie.

W 1958 r. założyłem kobiecą sekcję siatkówki w ŁKS i przez cały okres – do 1980 r. byłem jej szkoleniowcem. Zawsze uważałem, że największym sukcesem i satysfakcją jest osiągnięcie wysokiego wyniku z własnymi wychowankami. Do pewnego czasu to mi się udawało. Chciałem doprowadzić ŁKS do poziomu najlepszej drużyny w kraju, a jak się da to i w Europie. Zorganizowałem szerokie szkolenie, doprowadzając do wysokiego poziomu liczną grupę zawodniczek. W 1980 r. moja drużyna bez straty seta weszła do I ligi. To pełne zaangażowanie i duży wysiłek, ja i moja żona przeplaciliśmy zdrowiem. Moja choroba trwała krótko, a żona niestety zachorowała dużo poważniej. Chwile mojej niedyspozycji wykorzystali „szakale”, którzy raptem znaleźli dobre poletko do sukcesu i sławy. Dzisiaj to bym się nie dziwił, ale wówczas nie miałem doświadczenia i urażony ambicją odszedłem, zostawiając drużynę, nad którą pracowałem tyle lat i której poświęciłem najlepsze lata. Mimo wieku, krajowych i zagranicznych ofert, już do sportu wyczynowego nie wróciłem. ŁKS był moją pasją i celem w życiu więc uważałem, że gdziekolwiek się znajdę nie będę sobą.

W czasie mojej pracy szkoleniowej bardzo blisko zetknąłem się z czołowymi ówczesnymi trenerami: Krauze, Krzyżanowski, Wagner, Grochowski i kilku innych. Z wieloma łączyły mnie nie tylko zawodowe, ale i koleżeńskie stosunki. Z niektórymi, jak m.in. Cz. Szewczykiem, T. Ząbkim, T. Czerwieńskim, A. Niemczykiem czy J. Matlakiem walczyliśmy na boisku. Bardzo miło wspominam naszego absolwenta Czesia Szewczyka, z którym prowadziłem wiele obozów siatkarskich i wiem jak bardzo poświęcał się w pracy z Odrą Wrocław. Był wspañałym kolegą.

Z Tadeuszem Ząbkim zawsze rywalizowałem w prawdziwie sportowej atmosferze. Wygrałem z nim zakład zdobywając MP juniorek w 1968 r. i to w Świdnicy oraz złoty medal spartakiady w 1969 r. Był bardzo dobrym szkoleniowcem, u którego pierwsze kroki stawiał Jerzy Matlak – obecny trener kadry narodowej siatkarek.

Trenerowi „Złotek” - Andrzejowi Niemczykowi ułatwiłem początki, bo gdy zdobywał MP I ligi, to w pierwszej szóstce miał w składzie trzy moje wychowanki. W jednym z wywiadów powiedział, że po zwycięstwie pierwsze kroki skierował do mnie z wiązanką kwiatów w podziękę. Myślę, że i Jerzy Matlak obejmując drużynę ŁKS-u, też początkowe swoje sukcesy zawdzięczał wyszkolonym przeze mnie zawodniczkom. Tak się w moim życiu za-

wodowym składało, że najwięcej szczęścia miałem do ciężkiej pracy, a owoce tego zbierali inni. Szkoda, że nie wszyscy umieli to docenić! Jednak nawet po latach prawda wychodzi na wierzch.

Swoje jubileusze przeżyłem w ciepłej przyjacielskiej atmosferze w nastroju wielkich zawodów. Jeszcze raz stanąłem (chyba jako najstarszy trener w kraju) do boju i poprowadziłem drużynę ŁKS „z dawnych lat” przeciwko aktualnemu zespołowi. Był to mecz 50-lecia, a wynik 1:1. Wielkim przeżyciem było uczestnictwo w Gali 80-lecia PZPS, podczas której wręczano mi medal za zasługi dla polskiej siatkówki, działa się to w obecności zawodniczek kadry narodowej i delegatów wszystkich liczących się w tej dyscyplinie polskich miast. Byłem niezmiernie rad, że reprezentuję dwa bliskie mojemu sercu miasta – Łódź i Wrocław.

Powyżej opisałem jedynie sferę mojej działalności trenerskiej, dlatego też pragnę jeszcze w kilku słowach poinformować, że równolegle z pracą klubową stale pracowałem jako nauczyciel wychowania fizycznego kolejno w: XXI LO, XXII LO, Techn. Mechan. nr 3, Techn. Mechan. nr 4. Moje szkoły zawsze przodowały w siatkówce. Z tych szkół wyszło wielu dobrych siatkarzy, a między innymi: Zarzycki, Dybowski, Krymerys, Hendzlik oraz wielu uczniów zostało w tej tak dzisiaj popularnej i widowiskowej dyscyplinie sportowej. Podczas pracy w szkole opracowywałem dla nauczycieli materiały szkoleniowe z siatkówki i prowadziłem lekcje i zajęcia pokazowe. Nauczyciele też chętnie przychodzili na moje otwarte lekcje lub treningi.

Szkoda, że dawna świetność siatkarskiej Łodzi mocno przygasła. Siatkówka była i nadal jest moją wielką życiową przygodą, chociaż nigdy nie zapomniałem o walorach i pięknie innych dyscyplin.

Jeszcze raz serdecznie pozdrawiam i ślę wszystkim najlepsze życzenia.

Ryszard Felisiak - R 1956

Postscriptum

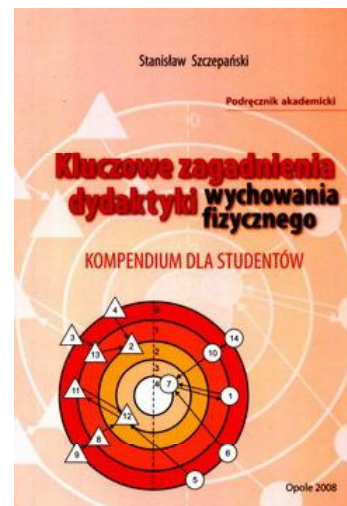
W poprzednim numerze Biuletynu prezentowaliśmy sylwetkę obecnego trenera kadry narodowej siatkarek, naszego absolwenta Jerzego Matlaka i jak widać ta publikacja stała się impulsem dla kolejnego znakomitego absolwenta, miłośnika i pasjonata siatkówki, do chwycenia za pióro i dorzucenia kolejnej porcji interesujących faktów, nie tylko ze swojej działalności trenerskiej i pedagogicznej, ale także i innych krzewicieli tej tak atrakcyjnej obecnie dyscypliny sportowej.

Kolego Ryszardzie jesteś bardzo radzi, że możemy szersze grono naszych absolwentów zapoznać z dokonaniem Kolegi i innych dobrze ogółowi znanych trenerów siatkówki.

Redakcja

Wuefiacy książki piszą

Stanisław Szczepański; Kluczowe zagadnienia dydaktyki wychowania fizycznego. Kompendium dla studentów, Politechnika Opolska, 2008.



Niechaj nikogo nie zmyli wydawca tego akademickiego podręcznika napisanego przez naszego absolwenta z 1965 r., który jest wykładowcą na Wydziale Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii właśnie Politechniki Opolskiej.

Sylwetkę Autora podręcznika niezmiernie trafnie przedstawił w swojej recenzji ceniony specjalista z zakresu metodyki wychowania fizycznego prof. Janusz Bielski: „**Niektóre fragmenty są produktem myśli autora, osobistym wkładem do paradygmatu współczesnej kultury fizycznej. Do napisania tego podręcznika, doktor Stanisław Szczepański ma podwójny tytuł: jest wykładowcą w wyższej uczelni, zajmującym się teorią i metodyką wy-**

chowania fizycznego, a wcześniej wieloletnim pracownikiem (a także dyrektorem – RJ) Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, jest mistrzem pedagogicznego warsztatu. Połączenie tych kompetencji autora sprawia, że treść książki nie tonie w abstrakcjach, lecz trzyma się realiów życia i praktyki szkolnej”.

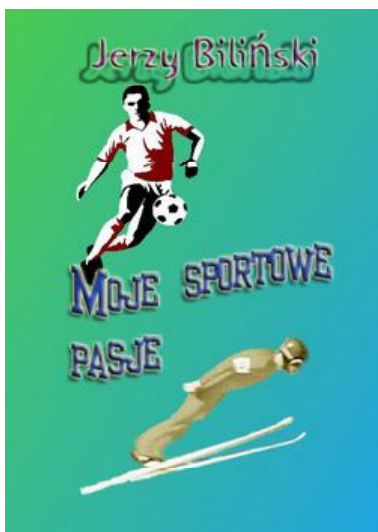
Do obszerniejszego zbioru informacji o znaczących dokonaniach pedagogicznych i organizacyjnych Stanisława Szczepańskiego odsyłamy do *Księgi Wspomnień Absolwentów AWF we Wrocławiu - „Nasza Słoneczna Uczelnia”* na stronach 322-327.

Jerzy Biliński; Moje sportowe pasje

(pod redakcją Antoniego Kaczyńskiego i Henryka Sienkiewicza. Wrocław, 2009)

Prezentujemy tytuł skromnego (40 stron) opracowania o charakterze wspomnieniowym, przygotowanego przez naszego absolwenta, o bogatym spor-

towym życiorysie, który mógłby zapełnić wiele stron sporej grubości książki.



W zamieszczonym na wstępie wprowadzeniu, redaktor tego wydania Antoni Kaczyński, w skrótowym zarysie przedstawia sylwetkę Jerzego Bilińskiego – „Misiu”, przypominając, że Misiu – rodowity Zakopianczyk - był znakomitym narciarzem – zjazdowcem, a nade wszystko skoczkiem. Już od czasów studenckich z powodzeniem prowadził szkolenie na obozach zimowych i kursach instruktorskich. Swój wszechstronny talent objawiał także w grach sportowych, a zwłaszcza jako piłkarz (faworyt prof. Wandokantego) i siatkarz. Nie bez kozery, przez kilka lat był wykładowcą w Zakładzie Gier Sportowych naszej uczelni, a w późniejszych latach wicedyrektorem ds. eksploatacji.

Autor wspomnień, w bardzo skrótowym zarysie przedstawił swoje bogate osiągnięcia sportowe i organizacyjno-administracyjne. Ukończył drugi kierunek studiów – Wydział Prawa Na Uniwersytecie Wrocławskim. Pełnił funkcję Komendanta Wojewódzkiego OHP. Znakomicie sobie radził jako nauczyciel biologii i wf w Żarowie i jako wicedyrektor dużej szkoły nr 113, na bazie której zorganizował Sudecką Szkołę Narciarską, od roku 1988 funkcjonującą pod szyldem „113 Bil-Ski”, którą z powodzeniem prowadzi po dziś dzień.

Aż się prosi, aby Misiu chwycił jeszcze raz za pióro i wzbogacił to skromne opracowanie o szersze opisy wielu interesujących zdarzeń i anegdot, bo wiemy, że ma ich w zanadrzu sporo.

Stanisław Paszkowski; Pół wieku z dyplomem magistra wychowania fizycznego - Rocznic 1955-1959

(pod red. techniczną i Henryka Sienkiewicza)

Cztery lata po napisaniu z okazji 50-lecia odnowienia immatrykulacji, ciekawego opracowania „*Nasza Pięćdziesiątka*”, niestrudzony autor tym razem dla uczczenia okrągłego jubileuszu ukończenia studiów, podjął ambitną próbę przedstawienia losów koleżanek i kolegów, widzianych z perspektywy 50 lat. W tym celu zaprosił do współpracy szersze grono jubila-



tów. Oczekiwał od nich nadesłania swoich curriculum vitae z podkreśleniem własnych osiągnięć i przebiegu kariery zawodowej. Zamyśł ten tylko częściowo spełnił oczekiwania autora, bowiem otrzymał niestety niewiele opracowań.

Z nadesłanych tekstów wynika, że jednym w życiu powiodło się, innym mniej. Niektórzy zrobili kariery i to nie tylko w swoim zawodzie i żyją dostatnio. Innym musi wystarczyć skromna nauczycielska emerytura. Ale wszyscy z rozrzewnieniem wspominając studenckie lata stwierdzają, że wspaniała kadra wrocławskiej Alma Mater, dobrze ich przygotowała do życia i wykonywania zawodu.

Spośród zamieszczonych wspomnień na szczególne wyróżnienie zasługują dwa: Zdzisława Łukaszowa i autora. Obaj rodowici Lwowiacy. Pierwszy, po zakończeniu kariery sportowej w wioślarstwie i po uzupełnieniu wykształcenia u prof. Wiktora Degi, zajął się rehabilitacją niepełnosprawnych. W tej dziedzinie odniósł niemałe sukcesy. Jest autorem kilku unikalnych patentów. Obecnie, jego słynący z gościnności dom na Pomorzu Zachodnim jest regularnie odwiedzany przez wypróbowane grono przyjaciół z rocznika.

Wspomnienia autora – Stanisława Paszkowskiego, to życiorys człowieka renesansu, obdarzonego wieloma talentami. Gdyż oprócz owocnej pracy w szkolnictwie i rehabilitacji, dał się poznać jako pełen inwencji twórczej animator kultury młodzieżowej i autor poetyckich i kabaretowych tekstów. Jego największą pasją była zawsze muzyka. Sam gra na wielu instrumentach. Nie obca jest mu także poezja i proza. Stąd często gości na łamach naszego Biuletynu. O jego pisarskim talencie najlepiej świadczy niniejsza praca oraz umiejętne zebranie w jedną całość przesłanych mu tekstów, jak i wypisów z Księgi Wspomnień wydanej z okazji 60-lecia *Nasza Słoneczna Uczelnia*.

Redakcja

Wspomnień czar

Obóz wojskowy rocznika 1954-1958 w Bolesławcu

Zachęcony przez Redakcję Biuletynu do przesyłania wspomnień z okresu studiów i pracy zawodowej, a także zdopingowany zamieszczonymi w poprzednim Biuletynie 45 wspomnieniami naszej koleżanki z Roku Ziuty Nikolak-Mrozek, postanowiłem przesłać krótki tekst wspomnieniowy z obozu wojskowego. O ile Redaktorzy uznają ten skromny tekst za godny opublikowania będą bardzo rad.

Z serdecznymi pozdrowieniami – Jerzy Bogdanowicz

W piękny wakacyjny czas roku 1958, po zakończeniu szkolenia w ramach Studium Wojskowego odbył się obóz w JW. w Bolesławcu. Zaliczenie obozu było warunkiem uzyskania absolutorium i dyplomu ukończenia studiów.

Jak z dawien dawna było w zwyczaju, młodzi ludzie powołani do odbycia służby wojskowej nie szli nigdy na trzeźwo. Wcześniej musieli zabawić się i pożegnać z cywilnym życiem. Tradycję tę godnie podtrzymywała również i studencka bracia. Pożegnalne spotkanie większości wuefiackiej braci odbyło się w akademiku na V p. w PDT przy ul. Podwale. Gdy około 23.00 przyjechałem ze Szczecina, libacja miała się już ku końcowi, bo czas było zbierać się na Dworzec Główny. Przejście na dworzec odbyło się jak należy – radośnie, ze śpiewem. Po przyjeździe na dworzec okazało się, że pociąg do Bolesławca ma około godziny spóźnienia. Peron, z którego miał odejść oczekiwany pociąg, wypełnił się ponad setką rozbawionych „rekrutów” z WSWF oraz z dwóch wrocławskich uczelni artystycznych – muzycznej i plastycznej. Czas oczekiwania na pociąg wcale nam się nie dłużył, bo umilaliśmy go sobie donośnymi śpiewami z akompaniamentem gitary „Paganiniego” – Zdzicha Bartczaka. Repertuar był bogaty – od piosenek wojskowych, przez „Dżambulaję”, po czastuszki i różne inne, w tym oczywiście i sprośne piosenki, a przebojem była „Łajka”. Leciąło to mniej więcej tak: „Pies łajka zginął marnie, a zrobił to dlatego, bo nie chciał wracać do Związku Radzieckiego – Ej! Baba-Ryba, Ej! Baba-Ryba, Dżez! / Pies zginął marnie, zabili go sowietci i odtąd w satelicie dookoła świata leci – Ej! Baba-Ryba..” Bufet na dworcu zaprzestał sprzedawania piwa i o dziwo, ani Milicji, ani SOK-istów nie było widać. Wreszcie po ponad godzinnym oczekiwaniu przyjechał, jak to w tamtych czasach bywało, mocno załadowany pociąg, jednak cała liczna ferajna zdołała się jakoś do niego wcisnąć.

Do Bolesławca przyjechaliliśmy w godzinach rannych. Na dworcu czekali już na nas podoficerowie z tamtejszej jednostki. Nawet dosyć szybko usta-

wili nas w dwuszeręgu, przed którym przeszedł jakiś cywil i ku naszemu zdziwieniu wyłowił z szeregu Bolka Buczkowskiego i poprowadził go do samochodu. Każdy zdumiony myślał – co jest grane? Nas, po sformułowaniu kolumny marszowej poprowadzono do koszar. Cywil, który zabrał Bolka okazał się oficerem z tej jednostki, do której też przyjechał tym samym pociągiem, a Bolek w trakcie podróży wdał się z nim w sprzeczkę i jakąś awanturę i stąd ta afera. Bolek rozpoczął szkolenie od kilkudniowego aresztu, ale na szczęście bez żadnych poważnych dla niego konsekwencji.

Pierwszy dzień upłynął nam na spisywaniu ewidencji, pobieraniu „sortów mundurowych”, kwaterowaniu, tworzeniu drużyn, plutonów itp. zajęciach. W następne dni rozpoczęło się „normalne”(?) szkolenie – musztra, regulaminy, nauka o broni i wiele innych niezbyt dla nas ciekawych i mało atrakcyjnych zajęć. Były też zajęcia na poligonie - drużyna (pluton) w ataku i w obronie, strzelanie, a także służby, warty – jak to w wojsku. W kość dawały długie marsze z pełnym oporządzeniem, a do tego ze śpiewem, zwłaszcza przy wymarszu i powrocie do koszar.

Utkwiło mi w pamięci kilka ciekawych obozowych epizodów. Pamiętam jedno wydarzenie, kiedy postawiliśmy na swoim. W upalny dzień, w pełnym oporządzeniu – broń, maska przeciwgazowa, hełm, łopata i coś tam jeszcze - wracaliśmy z ćwiczeń polowych do koszar. W trakcie przemarszu oficer – dowódca plutonu - co raz wymyślał jakieś rozkazy typu: „*lotnik kryj się*”, „*gaz – maski włóż*”, a także biegiem marsz, marsz ze śpiewem itp. Po którejś kolejnej komendzie „*biegiem marsz*”, gdy podał komendę „*równy krok*” nie posłuchaliśmy, tylko dalej biegiem uciekliśmy mu do koszar. Po przybiegnięciu, spocone mundury mogliśmy wykręcać. Wprawdzie daliśmy sobie tym biegiem w tyłek, ale pokazaliśmy, że potrafimy

wyłamać się z ogłupiającej pruskiej dyscypliny.

Inne wydarzenie, to nasz bunt na stołówce i odmowa zjedzenia obiadu. Powodem było marnie i monotonne wyżywienie, a zwłaszcza surówki z ze-psutej kiszzonej kapusty. Szef kuchni i oficer dyżurny zaczęli nas straszyć konsekwencjami na jakie się narażamy tym buntem, ale po komisijnym sprawdzeniu stanu beczek z ka-



Obóz wojskowy W.S.W.F. w J.W. w Bolesławcu - 1958 r., celowniczy RKM-u Jerzy Łukomski, amunicyjny Jerzy Bogdanowicz.

pusztą w piwnicy, spuścili z tonu i od tego czasu wyżywienie się nieco poprawiło.

Jednym z miłych wydarzeń była sytuacja na poligonie, gdy w upalny dzień udało się nam uprosić oficera, aby się zgodził na kąpiel w pobliskim jeziorze na skraju lasu. Była to jedyna kąpiel w trakcie całego obozu.

W dniu 22 lipca – w ówczynie obchodzone święto narodowe, złożyliśmy przysięgę wojskową i podpisaliśmy stosowny dokument. Podsumowaniem szkolenia był egzamin z kilku przedmiotów, po zdaniu którego zostaliśmy awansowani na stopień kaprała podchorążego. Po zakończeniu obozu przemarsz z koszar na dworzec kolejowy mimo, że w cywilnych ubraniach, to jednak odbył się w zwartej kolumnie marszowej i oczywiście ze śpiewem.

Zanim wojsko dało mi spokój, odbyłem jeszcze kilka szkoleń i kursów – w 1960 r. w Szkole Oficerskiej we Wrocławiu, w 1963 r. w Centrum Szkolenia Morskiego w Uście, w 1969 r. w Ośrodku Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim. Gdy podliczyłem wszystkie dni chodzenia w mundurze, to wyszło mi w sumie prawie rok.

W 1965 r. zostałem awansowany na podporucznika, a w 1972 r. na porucznika. I tak zostałem oficerem Wojska Polskiego.

Jerzy Bogdanowicz – R. 1958.

Postscriptum



W jednym z wcześniejszych numerów Biuletynu ukazały się moje wspomnienia z czasów studiów oraz krótka prezentacja dokonań zawodowych w Kamieniu Pomorskim i w tym mieście doczekałem się specjalnego wyróżnienia w formie „Złotej Kamienieckiej Wstęgi”, którą otrzymałem 3 maja 2007 r. za całokształt pracy pedagogicznej i sportowej.

J.B.

*Jerzy Bogdanowicz z honorową
statuetką „Złotej Kamienieckiej Wstęgi”*

Listy

List do Antoniego Kaczyńskiego

Szanowny Panie Profesorze

Piszę do Pana z drżeniem ręki, ponieważ wracają wspomnienia tych wspólnych dni (kilku lat) spędzonych w WSWF-ie we Wrocławiu. Wrażliwość wróciła mi dzięki zjazdowi absolwentów rocznika 1962-1966 w Nowej Wsi k/Zbąszynia 18-20 sierpnia 2008 r., którego duszą był Mirek Fiłon, Ela Jezierska, Zosia Wacht, małżeństwo Jaworskich i jeszcze kilkoro innych wspólnych Koleżanek i Kolegów.

Niby starsi panowie i panie, ale w rzeczywistości ci sami koledzy i koleżanki sprzed lat, stanowiący jakby jedną wielką rodzinę. Bardzo żałuję, że było to moje pierwsze spotkanie od czasu studiów, ale wiem, iż nie opuszczę już żadnego – jeśli zdrowie dopisze. Winię za to los jak wyrocznię i znaczne oddalenie od Wrocławia, choć pierwszy rok przepracowałem w Legnicy w Technikum Samochodowym, gdzie pracowałem z ciekawym człowiekiem – Mieczysławem Niewodowskim działaczem Dolnośląskiego Okręgowego Związku Gimnastycznego. Pan Mieczysław – Kresowiak ze Lwowa, członek YMCA, ciepło wypowiadał się o Panu, podobnie jak i jego małżonka Halina, też nauczycielka i krzewicielka gimnastyki w Technikum Geodezyjnym we Wrocławiu. W 1967 r. przenieśliśmy się do Szczecina, gdzie pierwsza lata przepracowałem w podstawówce i tam poznałem wspólnego żeglarza Kubę Jaworskiego, męża mojej koleżanki z pracy. On zainteresował mnie żeglarstwem, co później skutkowało pływaniem po Jeziorze Dąbskim, Zalewie Szczecińskim i Bałtyku. W latach 1978-1978 pracowałem w LO w Goleniowie. Ze względu na brak pensum godzin z wf, więc do pełnego etatu proponowano mi zajęcia z przysposobienia obronnego, co skwapliwie przyjąłem. Miałem do tego dobre przygotowanie po odbytych na uczelni zajęciach w Studium Wojskowym. Po czterech latach nauczania tego przedmiotu, na zlecenie kuratorium, prowadziłem już zajęcia instruktorskie dla nauczycieli z całego województwa. Jednak przeważała stara miłość do wf-u i tym się głównie zajmowałem, a PO było tylko na dokładkę. Zdobyłem uprawnienia instruktora z piłki nożnej, ręcznej i koszykówki, bo w szkołach o profilu zawodowym na zajęciach wf liczą się właściwie tylko gry sportowe i one też są preferowane we współzawodnictwie sportowym.

Ale jakże byłem wdzięczny losowi za przynależność w czasie studiów do sekcji gimnastycznej AZS, którą Pan prowadził. Gimnastyka bardzo mi pomogła w prowadzeniu zajęć lekcyjnych oraz prowadzeniu treningów z piłki

nożnej i piłki ręcznej w „Chrobrym” i w „Juwenii” Szczecin. W szkołach, w których pracowałem przywracałem do łask drążek i inne przyrządy gimnastyczne, poza kółkami, bo jakoś nie udało mi się namówić dyrektora na ich zamontowanie. Skoki gimnastyczne były często w repertuarze zajęć, podobnie jak i krótkie układy gimnastyczne. W czasie wakacji regularnie pracowałem na obozach sportowych z piłkarzami i piłkarzami ręcznymi, a również jako ratownik oraz wychowawca na koloniach. Pływania skutecznie uczył mnie mgr Kazimierz Władyka. Zimą prowadziłem obozy narciarskie i...tak przez ponad 30 lat. Na emeryturę przeszedłem w bardzo niekorzystnym okresie – w 1997 roku, więc dorabiałem dalej w szkole zawodowej aż do 2008 roku.



Piotr Kulik na Szczecińskiej keji

Dziś, chociaż jestem „hardy i gibki” już nie pracuję. Decyzja szczecińskiego kuratora – nie zatrudniać emerytów. Nie kapcanieję – ruszam się, latem jeżdżę na rowerze i pływam na swojej łódce po Międzyodrze, a zimą jeżdżę na nartach w Zakopanem.

Z perspektywy lat, pracę nauczyciela w oceniam jako trudny i mało wdzięczny zawód, pomimo pozornych objawów wdzięczności – kwiaty przy różnej okazji. Ciekawym etapem w mojej karierze belfra była praca w Liceum Morskim w Szczecinie w latach 1976-1981. Liceum mieściło się na cumującym przy nabrzeżu statku m/s Konstanty Maciejewicz. Były rejsy szkoleniowe w różne rejony Europy jak:

Dania, Norwegia, Irlandia, Belgia, ZSSR – Murmańsk, w których i ja uczestniczyłem. Wreszcie powstanie „Solidarności”, która z Gdańska dotarła do Szczecina i również do szkół, w czym miałem swój skromny udział.

Przepraszam, że dużo piszę o sobie – cóż czas refleksji, a poza tym czuję się Pańskim wychowankiem. Jest Pan legendarną ikoną tej uczelni, podobnie jak i inni Pańscy koledzy. Dzięki wspaniałej koleżance z naszego rocznika Ince Modl-Warężak wiem, jak wiele zmian zaszło na Uczelni zwanej dzisiaj Akademią, jaki ma ona dzisiaj majątek na Stadionie Olimpijskim, ile nowych hal sportowych, budynków dydaktycznych i nową krytą pływalnię. Dzięki Ince otrzymałem też interesujący Pański pamiętnik pt. „Na linii ognia”. Zdarzenia tam opisane fascynują mnie niepomierne, bo sam jestem

kresowiakiem urodzonym w Łucku – dziś na Ukrainie. Kończąc ten przydługawy list, pragnę podziękować za dedykację w/w wspomnieniach podpisaną „starszy kolega” – jestem wielce zaszczycony!

Na razie czekam na kolejny zjazd rocznika 1962-1966, który ma się odbyć we wrześniu 2009 r. w okolicach Karpacza. Serdecznie pozdrawiam – do zobaczenia!

Piotr Kulik - R 1966

Sport

(Przedruki – ze strony www.awf.wroc.pl/)

Tomasz Majewski na AWF Wrocław



Mistrz Olimpijski w otoczeniu władz Uczelni

Wizyta w naszej Uczelni aktualnego Mistrza Olimpijskiego w pchnięciu kulą, wraz z trenerem wzbudziła ogromne zainteresowanie pracowników i studentów. W Sali wykładowej w budynku P4 zabrakło miejsc dla wszystkich chętnych. Program pobytu olimpijczyków w AWF we Wrocławiu został wypełniony poprzez:

- spotkanie ze studentami i pracownikami,
- spotkanie z Władzami Uczelni,
- konferencja prasowa,
- sesja zdjęciowa i Mistrzem Olimpijskim.

Andrzej Nowak

Badmintoniści AWF Akademickimi Mistrzami Polski

Ze złotymi medalami i tytułem Mistrza Polski wróciła z Krakowa reprezentacja Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W stojących na wysokim poziomie zawodach wzięło udział ponad 200 badmintonistów reprezentujących 32 największe uczelnie w Polsce. Wartość uzyskanego rezultatu zwiększa wprowadzenie w tym roku zmiany organizacyjnej, dotyczącej realizacji tych cieszących się największym prestiżem imprez sportowych. Zarząd Główny AZS podjął decyzję o przemianowaniu Mistrzostw

Polski Szkół Wyższych w Akademickie Mistrzostwa Polski. Wygrywając turniej, zyskaliśmy historyczną szansę zapoczątkowania kolejnej serii zwycięstw naszych studentów. Warto przypomnieć, że tytuły Mistrzów Polski zdobyliśmy w ubiegłych latach dwukrotnie: w 2003 roku w Warszawie (złote medale studenci nasi odebrali wówczas z rąk Marszałka Sejmu Marka Borowskiego) i w roku 2005 w turnieju zorganizowanym we Wrocławiu. Dwukrotnie zajęliśmy drugie miejsce. Chcąc ponownie zdobyć prymat zmuszeni byliśmy wystawić najsilniejszy skład. Reprezentację naszej uczelni stanowili studenci: Małgorzata Kurdelska, Natalia Pocztowiak, Maja Muszyńska, Aleksandra Witkowska, Adam Cwaliński, Marcin Ociepa, Tymoteusz Czysz i Marek Wachniewski. Zmęczeni wyczerpującymi pojedynkami, rozemocjonowani, utrudzeni podróżą, ale uradowani i szczęśliwi dedykujemy nasz sukces rektorowi akademii prof. Juliuszowi Migasiewiczowi, a także wszystkim pracownikom uczelni spośród których wielu to współtwórcy tego osiągnięcia. Drodzy pedagodzy bez Waszej przychylności i wyrozumiałości nie byłibyśmy w stanie tak dobrze przygotować się do udziału w mistrzostwach.



Henryk Nawara ze zwycięską drużyną

Henryk Nawara

Szermierze – studenci AWF we Wrocławiu medalistami Mistrzostw Polski do lat 23



Medaliści z AWF z trenerem A. Medyńskim

Wrocławscy szermierze odnieśli duże sukcesy podczas rozgrywanych w dniach 17-19 kwietnia 2009 r. w stolicy Dolnego Śląska w Mistrzostwach Polski do lat 23. Pierwszego dnia w zawodach szpadzistów medale zdobywali: srebrny Michał Adamek (AZS-AWF Wrocław), brązowy Paweł Szumielewicz (Wrocławianie) – obaj studenci trzeciego roku wychowania fizycznego, a także Piotr Nemec – student II rok wychowania fizycznego.

nego. W rywalizacji drużyn na najwyższym stopniu podium stanęła drużyna AZS-AWF Wrocław, w składzie Maciej Szumski, Piotr Nemec, Michał Adamek. W walce finałowej pokonali zespół StSzerm Legia Warszawa 45:33.

Po szpadzistach na planszę wyszli floreciści. Brązowe medale wywalczyli: Paweł Szumielewicz oraz Tomasz Gmerek – II rok wychowania fizycznego (obaj Wrocławianie).

W rywalizacji drużynowej wymienieni floreciści wraz z kolegą Michałem Puzianowskim zajęli drugie miejsce. Ulegli tylko zespołowi akademików z Warszawy 45:26.

W dniach 24 – 26 kwietnia 2009 r. nasi studenci walczyć będą o medale Mistrzostw Polski Seniorów rozgrywanych w Opolu.

Piłkarki ręczne AZS-AWF Wrocław awansowały do ekstraklasy

Po dziewięciu latach, zespół piłkarek ręcznych AZS-AWF - trenowanych przez Marka Karpińskiego, ponownie awansował do ekstraklasy. Gratulując zawodniczkom, trenerowi i Klubowi, chcemy w kilku zdaniach przypomnieć dni chwały poprzedniczek. Żeńska sekcja piłki ręcznej AZS rozpoczęła swoją działalność w 1960 r. pod kierunkiem Krystyny Świerczyńskiej i Antoniego Szamańskiego. Właściwy rozkwit sekcji rozpoczął się w 1962 r. pod opiekuńczymi skrzydłami trenera Józefa Zajęca. Wówczas na studia przyszły między innymi wychowanki trenera Jerzego Wójcika z MKS Mirsk: Łucja Borto (Jaworska), Teresa Pater, Elżbieta Wąsowicz (Naglak), Krystyna Kawzowicz (Grygowicz), a także Wrocławianka Barbara Mochnej, tworząc bardzo silny zespół, który w krótkim czasie zaczął osiągać znaczące sukcesy.

Do 1976 r. sekcja zorganizowana była przy Zarządzie Środowiskowym AZS Wrocław, a po powstaniu w tymże roku samodzielnego klubu AZS-AWF zawodniczki reprezentowały barwy klubu uczelnianego. Pierwsze mistrzostwo kraju zespół zdobył w roku 1968. W sumie AZS-AWF był 7-krotnym mistrzem Polski, a także siedmiokrotnie zdobył tytuł wicemistrzowski. Również 7-krotnie zdobył Puchar Polski. Ostatni tytuł mi-



Zespół AWF znowu w ekstraklasie

strzowski zdobył w 1990 roku.

Największe sukcesy sportowe AZS odnosił, gdy trenerami byli: Józef Zając i Bogdan Cybulski. Pierwszy zespół zasilany był wychowankami trenera Jerzego Derkacza. W późniejszym okresie trenerami byli: Roman Karut, Jerzy Lichosik, Zbigniew Naglak i Tomasz Jezierski.

Życzymy awansującej do ekstraklasy drużynie sukcesów - oby udało się nawiązać do chlubnych tradycji poprzedniczek. Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to takie łatwe, szczególnie ze względu na skromne możliwości finansowe studenckiego klubu.

Ale walczyć trzeba, więc do boju AZS-iaczki!

Ryszard Helemejko

Pięć medali dla zawodników sekcji aerobiku sportowego

W dniach 17-19 kwietnia 2009r. w hali Uniwersytetu Przyrodniczego (ul. Chelmońskiego) odbyły się XXVI Akademickie Mistrzostwa Polski w Aerobiku Sportowym rozgrywane dotychczas jako Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych. Organizatorem zawodów po raz kolejny był Klub Środowiskowy AZS Wrocław, a uroczystego otwarcia zawodów dokonał Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu dr Andrzej Rokita. W zawodach wzięły udział 23 uczelnie. Zawodnicy startowali w 4 konkurencjach (trójki, solistki, pary, soliści). AWF reprezentowało 5 zawodników.



Medaliści AWF w aerobiku sportowym

W konkurencji trójek startowały: Magdalena Lis, Kamila Ganclarz, Małgorzata Misiarz

W konkurencji solistek startowały: Magdalena Lis i Hanna Lechowicz.

W konkurencji par naszą uczelnię reprezentowali: Małgorzata Misiarz i Paweł Durmaj.

W konkurencji solistów startował: Paweł Durmaj.

We wszystkich w/w konkurencjach zawodnicy sekcji aerobiku sportowego Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu zakwalifikowali się do finałów. Zespół trójkowy, w finale zademonstrował dy-

namiczny układ choreograficzny zdobywając drugie miejsce i tytuł wicemistrza Polski w tej konkurencji. W rywalizacji solistek Magdalena Lis i Hanna Lechowicz z dużym wdziękiem zaprezentowały swoje programy. Wykonały dużo trudnych i ciekawych elementów wymagających siły i amplitudy ruchu. Precyzja wykonania tych elementów sprawiła, że Magda Lis w najmocniej obsadzonej konkurencji (34 zawodniczek) wywalczyła tytuł wicemistrzyni Polski. W konkurencji par, zawodnicy sekcji aerobiku pokonali pozostałe drużyny. Para AWF Wrocław przedstawiła układ aerobikowy, który zawierał dużo wysoko punktowanych elementów technicznych, charakteryzujących się siłą, dynamiką i gibkością. Sędziowie docenili oryginalne połączenia elementów wykonanych w rytm dynamicznej muzyki, przyznając dwójce wrocławskiej AWF tytuł mistrza Polski. W ostatnim finale, w konkurencji solistów, Paweł Durmaj wywalczył brązowy medal.



Fantazyjna poza

Udany start reprezentacji wrocławskiej AWF zagwarantował zawodnikom naszej uczelni tytuł wicemistrza Polski w klasyfikacji generalnej oraz I miejsce w Dolnośląskiej Lidze Międzyuczelnianej.

Start w Akademickich Mistrzostwach Polski był możliwy dzięki finansowemu wsparciu Prorektora ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr Andrzeja Rokity, za które trener i zawodnicy sekcji aerobiku bardzo dziękują.

Trener: Aleksandra Sikora

Agata Komender Akademicką Mistrzynią Polski w WKKW

Wiosną odbyło się kilka ważnych imprez jeździeckich, w których uczestniczyli studenci z naszej Uczelni. Największy sukces indywidualny i dla AWF osiągnęła niewątpliwie Agata Komender na Wapiti, która podczas zawodów w Bolęcinie (16-17.05.2009) została Akademicką Mistrzynią Polski we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego - dyscyplinie, która jest o tyle piękna, co trudna, gdyż składa się z trzech prób: ujeżdżenia, skoków przez przeszkody i próby terenowej (zdjęcie). W zawodach Dolnośląskiej Międzyuczelnianej Ligi Jeździeckiej w skokach przez przeszkody,



Zwycięzcy WKKW w próbie terenowej

które odbyły się 19 kwietnia w KJ Arat w Gołędzinowie doskonały wynik zanotowała Anna Dyner na Kwirynie wygrywając prestiżowy konkurs w kategorii profi. Świetnie podczas ujeżdżenia zaprezentowała się Magdalena Grajewska na Lotosie, która 22 maja zajęła drugie miejsce w ujeżdżeniu amator podczas zawodów na Partynicach.

W VII Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w jeździectwie, w których startowało ponad 180 koni i jeźdźców udanie zaprezentowali się amatorzy w skokach przez przeszkody - debiutanci w tak wielkiej imprezie. Szósta była Beata Biczysko na Pretorii a ósma Ewa Wróblewska na Diamencie.

Mimo, że dała się zauważyć zmiana „pokolenia” jeźdźców, był to dobry rok dla naszych reprezentantów w hippice, chociaż nie dało się go zakończyć spektakularnym sukcesem na VII Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w jeździectwie. Hippika ma jednak to do siebie, że tutaj liczy się dyopozycja dwóch zawodników - konia i jeźdźcy. W zawodach akademickich uczestniczyli w tym roku studenci Wydziału Fizjoterapii: Beata Biczysko, Anna Dyner, Magdalena Grajewska, Agata Komander, Ewa Wróblewska i Wydziału WF: Olga Frącz, Tatsiana Tsishkevich, Natalia Templin i Tomasz Kuczerawy. Bardzo dziękuję wszystkim naszym reprezentantom za ich wyniki, zaangażowanie i godne reprezentowanie naszej Uczelni.

Jacek Grobelny

Humor

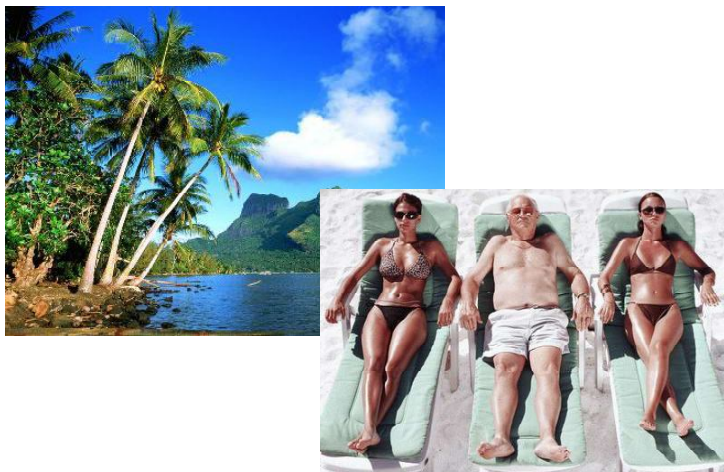
Andrzej Waligórski

Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety

*Ledwie na niebie pierwsze fiolety,
Ledwie znać ratusz wycięty w ząbki –
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety
Budzi się, ziewa i szuka trąbki.
Szuka pod kołdrą, szuka na kołdrze,
W łóżku, pod łóżkiem, w górze i w dole,
A słońce już się przejrzało w Odrze
I już odbiło mu się fenolem...*

*Wróble sfrunęły na parapety,
Gołąb spaskudził Fredrze postument,
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety
Znalazł nareszcie cenny instrument.
Chwycił go, usta złożył w kuperek,
Do warg przybliżył ustnik pomału
I wydał beknięć przeciągłych szereg,
Bo chciał przechwycić motyw hejnału.
Ale w połowie frazy, niestety,
Melodia zdechła nutką zatartą...
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety
Pomyślał sobie bowiem: - Czy warto?
Myślał, a zapał do pracy topniał
Jak cnota wdowy po bohaterze:
- Znów włożyć po tych kilkuset stopniach
Na tę cholernie wysoką wieżę?
- Za magistracki dość nędzny ryczałt,
Co ledwie starcza na chleb ze smalcem,
Nie będę z wieży na trąbie ryczałt,
Pójdę do knajpy, będę grał walce!
Już sytuacja dla wrocławiaków
Była niemalże beznadziejna,
Gdy rzekł ktoś w radio: - Tu mówi Kraków,
Jest punkt dwunasta. Za chwilę – hejnał!
I popłynęły dźwięki wspaniałe,
A równocześnie z siłą atlety
Piął się na wieżę rozumny szaleń
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety.
Taki był piękny, taki junacki,
Gdy wśród okrzyków tłumu ciekawskich
Wystrzelił w tamten hejnał mariacki –
Nasz anemiczny hejnał wrocławski!
A wówczas Prezes i Kierownictwo
Doszli do wniosku i do pojęcia,
Że Wrocław lubi współzawodnictwo,
Chociaż nie lubi nudnego dęcia.
Tę prawdę sobie zapisać proszę
Lub nawet wyryc w formie plakiety:
- Każdy wrocławiak jest to po trosze
Trębacz z kościoła Świętej Elżbiety.*

(ze zbioru: *Błękitny rycerz*, KiW, 1999)



Zbliżają się długo oczekiwane wakacje, urlopy, czas odpoczynku od obowiązków szkolnych, pracy, porannego wstawania. Wiele z was będzie miało możliwość poznawania najpiękniejszych zakątków naszej ojczyzny, europy a może i poza nią. Wędrówki szlakami górskimi, jeziora, morze - często pozostaną na najpiękniejszych wakacyjnych wspomnieniach.

Wszystkim do których dotrze nasz biuletyn, życzymy dobrego wypoczynku ogrzanego słońcem, miłych spotkań, okazji do uśmiechu, wielu chwil wartych wspomnień.

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (46)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci/,

e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00